



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 15 lutego 2023 | Redaktor prowadzący Łukasz Grzymisławski | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 38.10230, 3 | Nakład 62 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Alarm na orbicie

ROSKOSMOS SIĘ SYPIE

Kolejny rosyjski statek kosmiczny uległ awarii. To towarowy Progress, który jest przycumowany do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Siedmioosobowej załodze stacji nie nie zagraża – uspokaja NASA. – Na razie – zastrzega jednak. Dwa miesiące temu wyciekło chłodziwo z Sojuza, który także jest przycumowany do ISS. Zachód obawia się, że to przez wady produkcyjne i słabą kontrolę jakości. Czy ISS poradzi sobie bez Rosji? ► 18

Paryż 2024 a wojna w Ukrainie

Będzie bojkot igrzysk?

Wykluczenie Rosji z przyszłorocznej olimpiady we Francji i bojkot olimpijski, gdyby do wyrzucenia nie doszło, podzieliły świat sportu.

Radosław Leniarski

Kiedy w niedzielę w budapeszteńskiej operze narodowej wystawiano „Wojnę i pokój” Tolstoja, a chór śpiewał po rosyjsku „Śmierć czeka wroga, gdy Rosja powstanie”, minister spraw zagranicznych Węgier Péter Szijjártó szykował się do odlotu na spotkanie z urzędnikami Aleksandra Łukaszenki. Według depeszy Reutersa rozmawiali m.in. o wsparciu Mińska w „sporze o igrzyska”.

Ten jeden akapit o podróży dyplomaty kraju członkowskiego UE i NATO na Białoruś poniekąd oddaje rozdarcie świata w sprawie dopuszczenia Rosjan i Białorusinów

do igrzysk. Mówi o nabrzmiewającym sporze – między krajami Zachodu zdecydowanymi na wyrzucenie a wahającymi się lub sprzyjającymi Rosji; między rządami a niezależnymi organizacjami sportowymi; między samymi sportowcami i kibicami.

Sportowcy giną na froncie

MKOl szuka drogi powrotu dla Rosjan na igrzyska i ma w tym wsparcie wielu federacji sportowych. Chcą, żeby startowali wszyscy, jako neutralni, bez hymnu, bez flagi. Czy sportowcy są winni wojnie? Sport powinien łączyć – argumentują.

Widząc opór, MKOl na razie zastrzega kurs i sam grozi państwom,

które grożą bojkotem. Jego szef Thomas Bach – były wyśmienity niemiecki szermierz – twierdzi, że wysiłki, by Rosję i Białoruś wykluczyć, są „godne pożałowania”.

Bojkot rozważa Ukraina, której 230 sportowców i trenerów już zginęło, broniąc ojczyzny. W ostatnich dniach na froncie poległ 25-letni lyżwiarz figurowy Dmytro Szarpar.

Co, jeśli Ukraina zbojkotuje olimpiadę? Nieformalna grupa 35 najbardziej stanowczych państw (wśród nich kraje bałtyckie, skandynawskie, USA, Australia, Japonia) podzielona jest nawet w sprawie zagrożenia bojkotem, czyli postawienia MKOl ultimatum. Więc Polska, ustami ministra sportu Kamila Bortniczuka, proponuje: dopuścić rosyjskich dysydenów jako drużynę uchodźców pod warunkiem ich jasnej antywojennej deklaracji. Ale większość sportowców w Rosji jest związana z wojskiem lub służbami.

MKOl naciska: „Nie można wykluczać sportowca ze względu na jego paszport” – wbrew oczywistemu faktowi, że sport jest dla Putina narzędziem w tej wojnie, platformą propagandy. Gdy Rosjanin gra w tenisa – kolejna niekonsekwencja w postawie świata sportu wobec Rosji – na trybunach pojawiają się wojenne symbole; skoro się nie da tego wypłenić np. na kortach w Australii, to nie dałoby się wypłenić również w Paryżu. Francuzi zapowiadają ogłoszenie decyzji latem, ale już za „nie do wyobrażenia” przyjazd reprezentacji Rosji pod swoim sztandarem uznała mer Paryża Anne Hidalgo.

Rosja wzmacnia presję

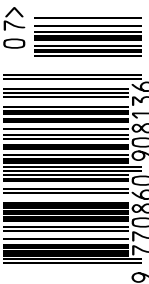
Rosja czuje, że wykluczenie z igrzysk jest realnym zagrożeniem. Wzmacnia więc swój przekaz: byłe gwiazdy rosyjskiego sportu wypowiadają się dziś masowo o rzekomej hipokryzji

zagranicy, piszą listy otwarte i apelują. Jednocześnie ci Rosjanie, którzy wciąż zarządzają międzynarodowymi federacjami, tworzą wyłomy. Na nadchodzących mistrzostwach świata w boksie będą rosyjskie flagi i hymn. Bo szefem boksu jest Rosjanin Umar Kremlew, który zapewnia wsparcie Gazpromu. Zawody zbojkotują USA, Irlandia, Wielka Brytania, Czechy. Tylko one.

Stanowisko MKOl wspiera specjalna sprawozdawczyni ONZ, Greczynka Alexandra Xanthaki, która przypominała wojnę z Irakiem: „Gdy USA wszczęły bezprawnie wojnę w 2003 r., nikt nie żądał wykluczenia pływaka Michaela Phelpsa”. Bulwersujące i nieuprawnione porównanie? Nie dla sportowych decydentów.

Ale przecież rozpętanie wojny i dokonywanie zbrodni wojennych stanowiły już przyczyny wykluczenia z igrzysk. Np. po II wojnie wykluczono Niemcy i Japonię. ●

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Przed wizytą Bidena

Co może zyskać Polska, co chce zyskać PiS?

Dla Andrzeja Dudy poniedziałkowy przyjazd Joego Bidena to szansa na pokazanie, że Polska to kraj przewodzący fłance wschodniej NATO. Rząd będzie przekonywać, że ta wizyta dowodzi, iż USA stawiają na PiS. Dlaczego to nie są cele tożsame? ► 3

Zarabianie na kryzysie

Drogo jak w banku

Kolejne banki podnoszą stawki za prowadzenie kont i korzystanie z kart płatniczych. Dlaczego, skoro w ubiegłym roku notowały rekordowe zyski? ► 13

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Tomasz
Bielecki

UE chce dać miliardy z KPO. Dlaczego nie da?

Odesłanie przez prezydenta Andrzeja Dudę ustawy sądowej do Trybunału Konstytucyjnego związało ręce Brukseli, która chciałaby szybko odblokować wypłaty z Krajowego Planu Odbudowy. Poszła na kompromis z PiS, ale teraz ten plan się sypie.

Grudniowy projekt ustawy o Sądzie Najwyższym był efektem szczegółowych uzgodnień rządu z Komisją Europejską, która wstępnie uznała go za wystarczający na potrzeby praworządnościowych warunków KPO.

Jednak odesłanie tego projektu przez Dudę do tkwiącego w chaosie Trybunału Konstytucyjnego ogromnie ten plan kompromisu między Brukselą i Warszawą zaburza – o ile całkiem go nie udaremnia.

Komisja nadal podkreśla, że projekt jest ważnym krokiem ku wypełnieniu praworządnościowych warunków KPO. – Uważnie śledzimy rozwój sytuacji, czekamy – powiedział w poniedziałek Christian Wigand, rzecznik Komisji. Czyli: Komisja zrobiła już, co mogła. „Ustawę Dudy” z lata zeszłego roku publicznie uznała za niewystarczającą na użytek KPO, z czym pośrednio zgodził

się polski rząd, przystając po paromiesięcznych oporach na rozmowy o nowym prawie uzupełniającym i zmieniającym „ustawę Dudy” bez konsultacji z prezydentem.

Decyzja Dudy doprowadziła do wyjątkowego zapętlenia, bo Komisja – to gorzki paradoks – czeka

teraz na decyzję polskiego TK, z którego powodu przecież prowadzi od ponad roku postępowanie przeciwnaruszeniowe wobec Polski (chodzi o podważanie pierwszeństwa prawa UE nad krajowym oraz zmieniony przez PiS skład TK). Problemy ze składem i prawomocnością TK były też jednym z głównych powodów wszczęcia postępowania z artykułu siódmego w 2017 r.

Jednak ruch Dudy nie jest kompletnym zaskoczeniem dla Komisji, której prognozy co do prezydenckiego podpisu były znacznie bardziej powściągliwe niż strony rządowej.

Teraz, jeśli TK podważy choćby częściowo konstytucyjność ustawy, to w najlepszym razie uruchomi to nowe, żmudne i długie rokowania z Komisją o nowych pomysłach na wypełnienie warunków KPO. A rosnące opóźnienia z naszym KPO będą prowadzić do coraz większych problemów ze zużytkowaniem całości tych pieniędzy przez Polskę.

Od złożenia wniosku o wypłatę transzy KPO do wypłaty mija około trzech i pół miesiąca – Komisja ma do dwóch miesięcy na ocenę, czy dany kraj wypełnił warunki związane z transzą, po czym przedstawiciele 27 krajów UE mają zweryfikować tę ocenę, która następnie jest zatwierdzana w procedurze komitetowej.

Przypomnijmy: polski KPO to aż 22,5 mld euro dotacji, które powinny być wydane do końca 2026 r.

Ale wypłata każdego euro dla Polski pozostaje uzależniona od zielonego światła w kwestiach praworządnościowych. A jego nie ma – z powodu rozgrywek w obozie władzy w Warszawie. ●



Piszę jeszcze mało, ale z powrotem zaczynają mi przychodzić do głowy pomysły. Z tym że, jak powiedział kiedyś Woody Allen, nie cieszy mnie świadomość, że po śmierci będę żył w swojej sztuce. Wolalbym dalej mieszkać spokojnie w swoim domu

SALMAN RUSHDIE

w „El País”, w jednym z pierwszych wywiadów po sierpniowym zamachu, w którym stracił oko i władzę w jednej ręce

I po walentynkach Banksy komentuje wojnę płci



Najsłynniejszy reprezentant street artu na świecie – Banksy – powrócił już z Ukrainy, gdzie pozostawił sporo graficznych komentarzy w miastach zrujnowanych przez rosyjskie bombardowania. Wiemy o tym, ponieważ przedwczoraj w Margate w hrabstwie Kent odkryto jego najnowsze dzieło: „Valentine's Day Mascara”.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Kosztowny brexit

29

MLD FUNTÓW

Na tyle Bank of England szacuje ubytek inwestycji w Wielkiej Brytanii wskutek opuszczenia Unii Europejskiej. Według najnowszych sondaży, gdyby referendum brexitowe odbyło się dziś, za pozostaniem w UE opowiedziałoby się 58 proc. Brytyjczyków.

Nikki Haley Pierwsza rywalka Trumpa

Była ambasadorka USA przy ONZ dla czasów administracji Donalda Trumpa ogłosiła we wtorek, że wystartuje w wyścigu po republikańską nominację do Białego Domu w 2024 r.

51-letnia Haley złamała tym samym obietnicę sprzed dwóch lat, że nie rzuci wyzwania swojemu byłemu szefowi. W oświadczeniu wideo zadeklarowała, że kraj potrzebuje przywódców nowej generacji (Joe Biden ma 80 lat, a Trump 76).

Obok Trumpa jest na razie jedyną z peletonu potencjalnych republikańskich kandydatów, która oficjalnie ogłosiła swój start. Sondaże sugerują, że batalia rozegra się między Trumpem a gubernatorem Florydy Ronem DeSantisem, ale Haley może trochę pokrzyżować im szyki. Ma większe poparcie niż np. były wiceprezydent Mike Pence czy były sekretarz stanu Mike Pompeo.

Haley – córka imigrantów z Indii – zaczynała karierę polityczną w legislaturze Karoliny Południowej. W 2010 r. wybrano ją na gubernatorkę tego stanu. W wieku 38 lat została wówczas



najmłodszą osobą w całych USA, która zdobyła gubernatorski fotel. Zaczęto uważać ją za wschodzącą gwiazdę w partii. W 2016 r. to ona wygłosiła odpowiedź Republikanów na orędzie o stanie państwa Baracka Obamy.

Rok później przeprowadziła się do Nowego Jorku, by reprezentować USA przy ONZ.

Do Trumpa przekonywała się stopniowo, w wyborach z 2016 r. popierała jeszcze senatora z Florydy Marca Rubio. Jednak po ataku na Kapitol broniła prezydenta przed impeachmentem. Później ich relacje znów się ochłodziły.

Teraz Haley chce zostać pierwszą kobietą rządzącą USA. ●

Dotacje Fundacji Batorego 1,5 mln zł na integrację uchodźców i uchodźczyń z Ukrainy

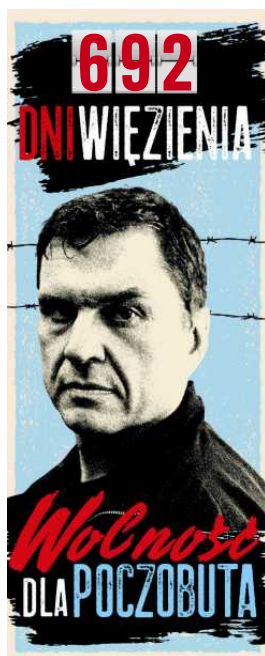
W przededniu rocznicy rosyjskiej inwazji na Ukrainę Fundacja Batorego ogłasza konkurs dotacyjny dla organizacji społecznych, które podejmują działania na rzecz adaptacji i integracji uchodźców i uchodźczyń z Ukrainy w społecznościach lokalnych. Budżet konkursu to 1,5 mln zł.

– W Polsce przebywa ponad 1,5 mln uciekinierów z ogarniętej wojną Ukrainy, głównie kobiet i dzieci. Potrzebują pomocy w adaptacji do nowej rzeczywistości: w znalezieniu mieszkania, pracy czy szkoły dla dzieci, zorganizowaniu opieki dla starszych i niepełnosprawnych, załatwianiu codziennych spraw. Potrze-

bują też wsparcia w organizacji czasu wolnego dla siebie i swoich dzieci, odreagowania traumy związanej z wojną i uchodźstwem – mówi Ewa Kulik-Bielińska, dyrektorka Fundacji im. Stefana Batorego.

Maksymalna dotacja wynosi 60 tys. zł. Mogą o nią się ubiegać organizacje zarejestrowane w Polsce: fundacje, stowarzyszenia zwykle i rejestrowe, związki stowarzyszeń, spółdzielnie socjalne, koła gospodyń wiejskich, kościelne osoby prawne zarejestrowane w KRS.

Wnioski przyjmowane są do 28 lutego. Więcej informacji na stronie Funduszu Solidarności z Ukrainą. ●



Przed wizytą prezydenta USA w Polsce

Co może zyskać Polska, co chce zyskać PiS?

W poniedziałek do Polski przyjeżdża prezydent Joe Biden. Dla prezydenta Andrzeja Dudy jest to szansa zaprezentowania Polski jako kraju przewodzącego fłance wschodniej NATO. PiS natomiast będzie próbował przekonać wyborców, że ta wizyta to dowód, iż Stany Zjednoczone stawiają na PiS. Są to cele podobne, ale nie tożsame

Wroński



Wizyta prezydenta Joego Bidena w Polsce jest drugą w ciągu niespełna roku. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, aby prezydent USA tak często pojawiał się w naszym kraju. Jej znaczenie może mieć charakter historyczny, odbędzie się ona bowiem rok po rozpoczęciu agresji Rosji na Ukrainę, zaś warszawskie przemówienie Bidena będzie korespondowało z orędziem prezydenta Władimira Putina przed Radą Najwyższą, które zaplanowane jest na 21 lutego. Być może znaczenie przemówienia Bidena będzie podobne do wystąpienia Johna Kennedy'ego przed Bramą Brandenburską z 1963 roku, gdy zarysował on wizję Stanów Zjednoczonych jako przywódcy wolnego świata wobec zagrożenia ze Wschodu.

Oprócz tego w Polsce ma się odbyć spotkanie Bukareszteńskiej Dzielni – krajów wschodniej flanki NATO. Wszystko wskazuje, że na najwyższym, prezydenckim szczeblu.

PiS już stara się wykorzystać wizytę

Wizyta prezydenta Bidena odbywa się w roku wyborczym. Termin wyborów jest odległy, ale faktycznie już od jesieni ubiegłego roku w kraju trwa brutalna kampania wyborcza. Już podczas poprzedniej wizyty Joego Bidena, w marcu ubiegłego roku, gdy prezydent mówił na Zamku Królewskim o wspólnocie wartości Zachodu, takich jak: wolność, niezależność i przejrzystość mediów, prawo obywatela do głosu, praworządność, pisowska propaganda uznała, że sam fakt przybycia prezydenta USA do Polski oznacza uznanie jej za kraj w pełni demokratyczny i praworządny.

Już teraz przewodniczący komisji sprawiedliwości poseł Marek Ast z PiS w TOK FM stwierdził, że i ta wizyta prezydenta Bidena będzie świadectwem, że Polska pod rządami PiS jest krajem praworządnym. Jarosław Sellin w Polskim Radiu mówił, że dowodzi ona, że Polska jest pierwszym po Wielkiej Brytanii sojusznikiem USA w Europie. W jednym z symetrycznych tygodników pojawił się zaś znamieny komentarz, który dowodził, że sympatia amerykańskiej administracji stoi po stronie PiS, a „przejęcie władzy przez opozycję mogłoby tę harmonijną współpracę zaburzyć, m.in. ze względu na zacieśnianie jej współpracy z Unią Europejską”. Dla uwiarygodnienia ta narracja została wciśnięta w usta „anonimowego polityka opozycji”.

Dla Prawa i Sprawiedliwości wszelkie formy pochwały rządu PiS z ust



• Prezydent Joe Biden na Zamku Królewskim w Warszawie w marcu ubiegłego roku FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

prezydenta Bidena będą miały kluczowe znaczenie, szczególnie wobec porażki „kompromisu” premiera Morawieckiego, który miał doprowadzić do uzyskania unijnych pieniędzy z KPO. Dla PiS jest to ogromna szansa zaakcentowania własnego międzynarodowego znaczenia, a także przekonania swoich wyborców, że pod władzą PiS Polska rzeczywiście wstała z kolan, jest istotnym graczem w światowej polityce i bez mała militarnym mocarstwem.

Uczynić Polskę nieformalnym liderem Europy Środkowo-Wschodniej

Prezydent Andrzej Duda, choć zapewne zależy mu na sukcesie PiS i całego obozu, z którego się wywodzi, gra, jak się wydaje, o wyższą stawkę – o uczynienie Polski nieformalnym liderem Europy Środkowo-Wschodniej. A z niego samego – poważanego przywódcy tej części świata i osobistego gwaranta poważnych relacji ze Stanami Zjednoczonymi, obojętnie, która opcja w USA wygra wybory.

Zapewne Prawo i Sprawiedliwość nie chce już pamiętać, że to Andrzej Duda odkrył problem relacji w przededniu „wojny” ze Stanami Zjednoczonymi, wetując „lex TVN”, ustawę, która miała doprowadzić do wywłaszczenia amerykańskich właścicieli. W czasie gdy USA zastanawiały się po spotkaniach Mateusza Morawieckiego z Marine Le Pen i Matteo Salvinim, czy PiS pójdzie prorosyjską drogą Viktora Orbána, to prezydent Duda pierwszy zadeklarował na spotkaniu z dziennikarzami, że „póki on jest prezydentem, nie zamknie granic przed ukraińskimi uchodźcami”, i i udzielił pełnego wsparcia walczącej Ukrainie.

Podczas poprzedniej wizyty prezydent Biden nie był szczególnie chętny do osobnych spotkań z premierem Mateuszem Morawieckim. W ostatniej chwili premier wcisnął się do programu w ten sposób, że wraz z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim oprowadzał Bidena po Stadionie Narodowym, gdzie ulokowano uchodźców z Ukrainy. Od tego czasu aktywnym wspieraniem Ukrainy Mo-

Przed wizytą prezydenta Joego Bidena prezydent Andrzej Duda rozpoczyna polityczne tournée – przez Kwaterę Główną NATO, Brukselę, Londyn, Monachium – i podczas spotkań z przywódcami europejskimi chce pokazać, że to on jest faktycznym kreatorem polskiej polityki wschodniej

rawiecki zasłużył sobie na większe zaufanie ze strony USA. Jednak równocześnie prezydentowi Andrzejowi Dudzie trudno będzie odgrywać rolę pełnoprawnego politycznego przywódcy w sytuacji, gdy rząd PiS prezentuje antyniemieckie i antyeuropejskie fobie, a wiceprzewodniczący PiS Antoni Macierewicz mówi w Polskim Radiu o geopolitycznej osi Niemcy – Rosja – Chiny w przypadku upadku Ukrainy.

Dlatego przed wizytą prezydenta Joego Bidena prezydent Duda rozpoczyna polityczne tournée – obejmujące Kwaterę Główną NATO, Brukselę, Londyn, Monachium – i podczas spotkań z przywódcami europejskimi chce pokazać, że to on jest faktycznym kreatorem polskiej polityki wschodniej. Prezydent Andrzej Duda w ostatnich dniach powtarza, że jedynym podziałem, jaki obecnie wobec wojny w Ukrainie istnieje, jest podział na cywilizację Zachodu i ruski mir. Co nie pozostawia wiele miejsca na antyeuropejską i antyniemiecką politykę partii rządzącej. ●

Paweł Wroński

Joe Biden w Polsce Co wiemy o programie wizyty

Odbędzie się ona w dniach 20-22 lutego. Według słów prezydenckiego ministra, szefa Biura Spraw Międzynarodowych Marcina Przydacza pierwszego dnia zaplanowane jest powitanie prezydenta USA na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego. Następnie odbędą się rozmowy między Andrzejem Dudą i Joem Bidenem. Prezydent USA chce także wygłosić w Warszawie przemówienie, w którym znajdzie się podziękowanie społeczeństwu polskiemu za pomoc Ukraińcom i Polsce za stabilizującą rolę na wschodniej fłance NATO.

Według ministra Przydacza obecnie trwa ustalanie szczegółów wizyty. Pojawiają się spekulacje o spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim oraz amerykańskimi żołnierzami w Rzeszowie, a nawet o możliwości wizyty prezydenta Bidena na terytorium Ukrainy. ●

Ofensywa Rosjan w Donbasie

Jeńcy mówią o wojnie

Najemnik z Grupy Wagnera, ochotnik z Buriacji i weteran separatystycznych bojówek z Donbasu opowiadają, jak trafili na front i do niewoli. Oraz jak wyobrażają sobie przyszłość.

Cyrille Louis

LE FIGARO

Siedemdziesięciu jeńców w niebieskich uniformach i naciągniętych na uszy czapkach spaceruje na zaśnieżonym dziedzińcu pod okiem strażników. Jest pora śniadania, ale muszą czekać na mrozie, aż poprzednia tura zwolni im miejsce. Gdziekolwiek spojrzeć – wysokie mury zwieńczone drutem kolczastym. Mężczyźni ręce w lichych rękawicach muszą trzymać za plecami. Jeden, który stracił prawą rękę, powiewa w powietrzu pustym rękawem. Na rozkaz strażnika oddział rusza w końcu równym krokiem w stronę stołówki. Każdy dostaje miskę zupy, bochenek chleba, talerz surówki, porcję kaszy – i siada do jedzenia w milczeniu, rozmowy są zakazane.

To jeden z obozów jenieckich, na skraju wsi gdzieś w zachodniej Ukrainie. Tu już od kwietnia 2022 r. przetrzymywani są więźni do niewoli rosyjscy żołnierze. Ich ogólna liczba utrzymywana jest w tajemnicy, ale wiadomo, że są ich tysiące. Według ukraińskiego ministerstwa sprawiedliwości w całym kraju jest ponad pięćdziesiąt „obozów przejściowych”, do których przewozi się jeńców pojmanych na froncie. Ale akurat ten obiekt jest podobno wyjątkowy – niektórzy w nim osadzeni czekają na wyrok za zbrodnie wojenne, inni liczą, często od miesięcy, na uwolnienie w ramach wymiany jeńców.

7 lutego dziennikarzom „Le Figaro” udało się odwiedzić to miejsce i porozmawiać bez udziału służby więziennej z paroma zatrzymanymi. Według samych osadzonych obóz był kilkakrotnie wizytowany przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Dyrekcja twierdzi też, że każdy rosyjski żołnierz korzysta z praw zagwarantowanych przez III konwencję genewską o traktowaniu jeńców wojennych.

Samo to miejsce, jak zauważa ktoś z kadry zarządzającej, dowodzi, że historia się powtarza. W XIX w. polscy ziemianie założyli tu sierociniec. Ale podczas II wojny światowej był tu hitlerow-

ski obóz dla jeńców z Armii Czerwonej, a potem obóz jeniecki dla niemieckich żołnierzy wziętych do niewoli podczas radzieckiej kontrofensywy.

Za bramką z wykrywaczem metalu wisi plakat informujący o niedawnej ucieczce z obozu w okolicy miasta Dniepr. W sąsiednim pomieszczeniu na metalowym regale piętrzą się worki z mundurami i rzeczami osobistymi nowo przybyłych jeńców. W zimnym powietrzu unosi się silny zapach detergentu. Wzdłuż alejki prowadzącej na główny dziedziniec z niebiesko-żółtą flagą wiszą portrety bohaterów ukraińskiej historii, od kozackiego hetmana Bohdana Chmielnickiego po Iwana Mazepę – ich twarze przypominają mają nowym lokatorom o tym, gdzie trafili.

Zwerbowany przez Prigożyna

Sergiej, lat 47, jest tu od ledwie dwóch tygodni. Pochodzi z Tiumenia, 800-tysięcznego miasta na północ od granicy z Kazachstanem. Zaciągnął się do Grupy Wagnera, do niewoli dostał się 2 stycznia pod Bachmutem. Według niego tego dnia Ukraińcy zabili ośmiu członków jego małego oddziału. Twierdzi, że jako jedyny wyszedł bez szwanku, oprócz niego udało się odratować jednego rannego. Jego relacja potwierdza, że główną rolę w zaciętych walkach na froncie w Donbasie odgrywa obecnie prywatna armia Jewgienija Prigożyna oraz że jej członkowie są traktowani jak mięso armatnie i wysyłani setkami pod ukraiński ogień na froncie pod Soledarem.

Sergiej jest zaskakująco podobny do Władimira Putina, tylko wyższy, bardziej masywny. Żonaty, był inżynierem w firmie telekomunikacyjnej, ale w 2020 r. został aresztowany za handel narkotykami. Z dziesięcioletnim wyrokiem trafił do więzienia pod Zlatoustem, które w październiku odwiedził Prigożyn.

– Tego dnia – opowiada Sergiej – administracja zebrała nas wszystkich na więziennym boisku sportowym. Prigożyn przyleciał helikopterem w towarzystwie kilku ochroniarzy. Długo opowiadał nam o sytuacji w Ukrainie, o dyskryminacji ludności rosyjskojęzycznej, bombardowaniach Doniecka i rządzącej w Kijowie „małej grupie nazistów”.



• Rosyjscy jeńcy w jednym z około 50 „obozów przejściowych” w zachodniej Ukrainie

FOT. SERHII MYK-HALCHUK/GLOBAL IMAGES UKRAINE / GETTY IMAGES

Jego słowa – echo lejącej się z rosyjskich mediów propagandy – padły na żyzny grunt, zwłaszcza że Sergiej ma rodzinę w Doniecku, stolicy Donbasu kontrolowanej od 2014 r. przez prorosyjskich separatystów, którzy ponoć opowiadali mu ze szczegółami o zniszczeniach powodowanych przez ukraińską armię. – Pod koniec mowy Prigożyna pomyślałem, że moim obowiązkiem jest pójść walczyć w obronie Donbasu. Zgłosiłem się na ochotnika, podobnie jak mniej więcej połowa współwięźniów – mówi.

Szkolenia? Nie nauczyliśmy się za wiele

Jeszcze tego samego dnia werbownicy Grupy Wagnera zrobili szybką selekcję, eliminując przestępców seksualnych, mężczyzn w podeszłym wieku i narkomanów. Zostało 120 ochotników. – Zapytali, czy umiemy robić pompki, ale nie sprawdzili, na co faktycznie nas stać – opowiada Sergiej, którego zaskoczyły niskie wymagania. Jego półroczny kontrakt opiewać miał na 100 tys. rubli (1,3 tys. euro) miesięcznie, do czego dochodziła premia w wysokości 3 mln (40 tys. euro) w przypadku ran i 5 mln (65 tys. euro) dla rodziny w razie śmierci. Do tego nowy pracodawca zapewniał prezydenckie ułaskawienie, które pozwoli zwerbowanemu zacząć nowe życie po odsluszeniu tury na froncie.

Po dwutygodniowej ścisłej kwarantannie Sergiej i jego nowi towarzysze trafili do Rostowa nad Donem, a stam-

ąd do obwodu ługańskiego w północno-wschodniej części Donbasu. – Tam rozdano nam hełmy, kamizelki kuloodporne, kałasznikowy i noże. Potem zaliczyliśmy różne bazy szkoleniowe, gdzie nie nauczyliśmy się jednak za wiele. Wreszcie 23 grudnia usłyszeliśmy, że teraz zacznie się na poważnie – opowiada.

Oddział Sergieja stacjonował w pobliżu wsi Kurdiumiwka. Jak mówi, pierwsze dni spędził na ewakuowaniu na tyły rannych żołnierzy. Aż pewnego dnia jego mały oddział dostał rozkaz zaatakowania ukraińskich pozycji. – Ta operacja była naprawdę nieprzygotowana – mówi Sergiej. – Nawet nasz dowódca był zwykłym przestępcą, bez żadnego wojskowego doświadczenia. Kiedy dotarliśmy na pozycję wroga, które mieliśmy ponoć oczyścić, stwierdziliśmy, że nie ma tam nikogo. W efekcie błędziśmy po omacku, aż wpadliśmy w zasadzkę. Zrozumiałem, że moi towarzysze, którzy wtedy zginęli, zostali poświęceni bez powodu. Mięso armatnie po prostu.

Niektórzy rosyjscy jeńcy wojenni twierdzą, że w ukraińskich obozach traktowani są lepiej niż podczas tygodni spędzonych pod własnym dowództwem. – Oczywiście, że chcę wrócić do domu – opowiada 27-letni Andriej, który walczył w obwodzie ługańskim. – Ale prawdę mówiąc, ten obóz nie jest najgorszym miejscem jak na te czasy. Kiedy trafiłem do niewoli, myślałem, że będą mnie torturować. Ale oprócz paru kopniaków po nogach, żeby się upewnić, że będę spokojny, i od czasu do czasu obelg nie mam tu na co narzekać.

Jeńcy wstają o szóstej rano i dostają trzy gorące posiłki dziennie. Osiem godzin pracują, zajmując się m.in. produkcją mebli ogrodowych, a za zarobione pieniądze mogą kupować papierosy i słodycze. Resztę czasu mogą wykorzystać na czytanie, oglądanie ukraińskiej telewizji i kilkuminutowe rozmowy telefoniczne z rodziną, mogą też uczęszczać do małego kościółka mieszczącego się na terenie obozu.

– Warunki są takie sobie – wtrąca inny więzień, który woli zachować anoni-

Prigożyn przyleciał helikopterem w towarzystwie kilku ochroniarzy. Długo opowiadał nam o sytuacji w Ukrainie, o dyskryminacji ludności rosyjskojęzycznej, bombardowaniach Doniecka i stojącej na czele kraju „grupy nazistów”

Ofensywa Rosjan w Donbasie

Nadal bez wyciągania wniosków z przebiegu wojny

Rosjanie ponoszą największe straty od lata



Wuhledar w obwodzie donieckim przed wojną był 15-tysięcznym miasteczkiem, w którym w rzędach bloków z wielkiej płyty mieszkali górnicy z pobliskiej kopalni. Dziś to miasto duchów, poznaczone kraterami po wybuchach. Bloki zamieniono w reduty, w których kryją się obrońcy miasta.

O Wuhledar walki trwają od miesięcy. Rosjanie próbują go opanować, by otworzyć drogę do marszu w głąb Zaporozża. Chcą też ukrócić ukraińskie ataki na pobliską linię kolejową, którą po uszkodzeniu mostu Kerczeńskiego transportują zaopatrzenie na Krym. Ukraińcy regularnie ostrzeliwują jadącą nią pociągi.

6 lutego do ataku na miasto rzucono kolumnę pancerną 155. Brygady Piechoty Morskiej. Czołgi T-72 i bojowe wozy piechoty BMP-2 oraz transportery opancerzone MTLB frontalnie nacierały od południowego wschodu. Pojazdy poruszały się po płaskim terenie, by-

ły widoczne dla obrońców. Jechały na śmierć. Na filmach wykonanych przez ukraińskie drony widać, jak czołgi i transportery jeden po drugim wjeżdżają na miny. Gdy dochodzi do kontaktu z ukraińskimi jednostkami, w rosyjskich szeregach wybucha panika, kierowcy ostrzeliwanych czołgów zaczynają się wycofywać, taranując znajdujące się za nimi transportery. Piechota bezładnie biega wokół pancernego sprzętu. Wtedy do akcji wkracza rosyjska artyleria, pociski spadają również na rosyjskich żołnierzy, którzy nie są w stanie się wycofać. Rosjanie tracą podczas potyczki 13 czołgów i kilkanaście bojowych wozów piechoty. Według natowskich standardów to utrata połowy batalionu piechoty zmechanizowanej. Straty w ludziach są ogromne, ukraińskie źródła mówią o kilkuset zabitych.

W listopadzie po podobnej katastrofie pod Wuhledarem żołnierze tej samej brygady wystosowali list otwarty do

gubernatora Kraju Nadmorskiego Olega Kożemiaki, w którym zarzucali swoim dowódcom niekompetencję.

Świeżo wzięci do niewoli Rosjanie mówią, że poziom strat wzrósł. Podczas bitwy 9 lutego brygada miała stracić kilkuset żołnierzy, a wśród zabitych byli też jej dowódcy. Jeńcy relacjonują, że brygadę uzupełnia się ludźmi z mobilizacji lub marynarzami, którzy służyli na okrętach, bez pojęcia o walce piechoty.

Wydarzenia pod Wuhledarem pokazują, że Rosjanie nie wyciągnęli wielu wniosków z dotychczasowego przebiegu wojny w Ukrainie. Wprawdzie przenieśli magazyny amunicji i składy paliwa głębiej na zaplecze, poza zasięg ukraińskich wyrzutni M142 HIMARS, ale sposób atakowania ukraińskich pozycji pozostaje ten sam. Rosjanie szturmują je we frontowych atakach, nie licząc się z własnymi stratami.

Wiosną zeszłego roku Rosjanie rzucili do walki dobrze wy-

szkolone jednostki o dobrym morale i wyposażone w najlepszy sprzęt. Dziś do ataków rzuca się świeżo zmobilizowanych żołnierzy, słabo wyposażonych. Na froncie służą też coraz starsze czołgi, pozbawione nowoczesnej elektroniki czy systemów optycznych. Poziom dowódców średniego szczebla również się nie poprawił, wielu doświadczonych młodszych oficerów poległo podczas walk. Do tego nie rozwieszano problemów z logistyką.

Zdaniem Ukraińców Rosjanie rozpoczęli już szturm na pięciu odcinkach frontu w Donbasie. Zamierzają zdobyć Bachmut, Wuhledar i odepchnąć Ukraińców za rzekę Żerebiec.

Ale nigdzie nie zgromadzili dostatecznych sił, by przełamać ukraińskie linie. Trudno więc mówić o ofensywie. Jednocześnie rosyjska armia notuje najwyższe straty od czerwca i lipca. Według brytyjskiego wywiadu dziennie ginie ponad 800 Rosjan. ● **Bartosz T. Wieliński**

mowość. – Strażnicy każą nam spędzać dużo czasu na mrozie, a niektórzy z nas są chorzy lub mają odmrożenia. Nie muszą nas bić, wszyscy i tak jesteśmy u kresu sił. Za to wyzywają nas od „orków” i „moskiewskich kurew” lub zmuszają do śpiewania pieśni na cześć Bandery.

Od początku wojny Rosja i Ukraina parokrotnie ogłaszały wymianę jeńców. Nie znamy jednak ogólnej liczby objętych wymianą osób. Czerwony Krzyż żąda dostępu do wszystkich obozów jenieckich w obu krajach, powołując się na zobowiązania wynikające z konwencji genewskich.

– Odwiedziliśmy miejsca pobytu kilkuset jeńców po obu stronach – opowiada rzecznik MCK w Ukrainie Achille Després. – Mogliśmy też przekazać rodzinom ponad 4 tys. listów i informacji o jeńcach lub zaginionych. Wiemy jednak, że wciąż mamy do nich ograniczony dostęp.

„Widziałem piekło” versus „Trzeba wybrać stronę”

Iwan, ranny granatem 22 listopada podczas szturm na ukraińskie pozycje pod Donieckiem, stracił prawą nogę. Twierdzi, że nie ma kontaktu z rodziną. Leczony w obozowym ambulatorium, ma do czytania rosyjski przekład „Dekameronu” i wierzy, że prędzej czy później odzyska wolność w ramach wymiany.

*Wiktor, porucznik,
nie spieszy się na wolność.
– Bo jeśli mnie wymienią,
pewnie będę musiał wrócić
na front*

O tym samym myśli Władimir, lat 59. Mówi niewyraźnie, pochodzi z Ulan Ude, stolicy Buriacji. – Podpisałem trzymiesięczny kontrakt na początku listopada – opowiada – kiedy usłyszałem w telewizji, że Ukrainę opanowali faszysty. Ale odkąd tu jestem, nie widziałem żadnych faszystów.

Władimir, zmobilizowany w pierwszej fali, trafił na front pod Kreminną w obwodzie ługańskim. – Widziałem tam piekło. Siedmiu kolegów zabitych, czternastu rannych w ledwie trzy dni. Wokół nas wszędzie oderwane kończyny – opowiada. Mówi, że jeśli odzyska wolność, wróci do Ulan Ude, żeby powiedzieć swoim prawdę o tej wojnie i o Ukrainie. Trudno wyobrazić sobie coś takiego w Rosji tkwiącej w kleszczach służb bezpieczeństwa i nieskłonnej wierzyć krytykom „operacji specjalnej”. Jednak słowa Władimira wydają się szczerze. – Rzucili nas do walki po ledwie pa-

ru godzinach bezsensownych przygotowań – mówi z nieskrywaną złością.

Rozgoryczenie jest dość powszechne wśród jeńców. Wiktor, lat 28, porucznik, został wzięty do niewoli pod Solem. Urodzony w Stachanowie (dziś Kadijewka), w latach 2014-17 służył jako mechanik pojazdów opancerzonych w milicji tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej. – Nie popieram ani Ukrainy, ani Rosji – twierdzi dziś. – Bo tam, skąd pochodzę, wszyscy są zmęczeni tą wojną, która za długo trwa i nic nam nie dała.

Wiktor wrócił do służby, ale – jak zapewnia – bez entuzjazmu i tylko dlatego, że został zmobilizowany. – 25 listopada poprowadziłem pięcioosobowy oddział do szturm na dom, który okazał się pusty. Ale zaraz trafiliśmy pod ogień artylerii wroga i musieliśmy schronić się w piwnicy – opowiada.

Ukraińcy, którzy go pojмали, jak mówi, traktowali go dobrze, ale potem przekazano go innym żołnierzom, którzy go najpierw zakneblowali, a potem długo przesłuchiwali: – Kazali mi opowiedzieć w najdrobniejszych szczegółach osiem lat życia. A kiedy nie byłem pewien jakiejś daty, razili mnie prądem i nazywali brudnym orkiem.

Mimo to Wiktor nie spieszy się na wolność. – Bo jeśli mnie wymienią – mówi – pewnie będę musiał wrócić na front.

– Wysłali nas na front jak ślepe kota – skarży się pod koniec rozmowy Andriej, który też dorastał pod Ługańskiem i siedzi w obozie od 13 stycznia. Ten 27-letni chłopak marzył o innym życiu. Osiem lat temu szykował się wstąpienia na Uniwersytet Doniecki, myślał o wydziale mechaniki. Ale rewolucja na Majdanie, po której doszło do zajęcia Krymu i części Donbasu, zmieniła jego plany. – Kiedy widzisz krewnych i przyjaciół uciekających całymi dniami spod kul – przekonuje – rozumiesz, że musisz wybrać stronę.

W 2017 r. przystąpił do ługańskich separatystów, przekonany, że siła ognia rosyjskiej armii wystarczy, by rozwiązać rozzdzierający Donbas konflikt. A kiedy 24 lutego 2022 r. Putin rzucił przeciwko Ukrainie swoje czołgi i rakiety, Andriej zaczął wierzyć w rychły koniec koszmaru, jak nazywa konflikt we wschodniej Ukrainie. Ale po roku śmierci i zniszczenia jego nadzieje się całkowicie rozwały. – Siedzimy w okopach, bez amunicji, bez prawdziwego wsparcia artyleryjskiego – opowiada młody żołnierz – a Ukraińcy po drugiej stronie to profesjonalści.

Dziś o wojnie mówi, że jest „niepotrzebna” i że liczy na jej koniec. Nie precyzuje, jak go sobie wyobraża. ● **tłum. Sergiusz Kowalski**

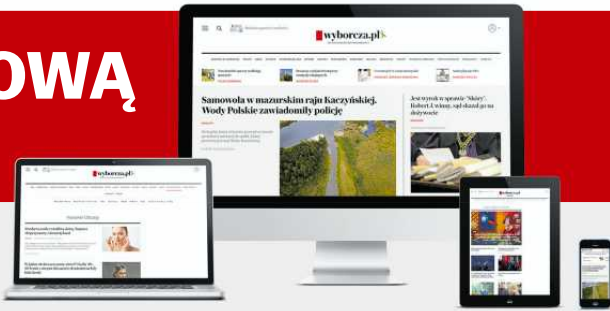


ZAMÓW NA MARZEC DO 22 LUTEGO

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

*Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana

Skargi na Polskę w Strasburgu

Sędziowie i profesorowie prawa, którym Andrzej Duda odmówił powołania do różnych sądów, skarżą Polskę w Europejskim Trybunale Praw Człowieka. ETPC uznał te sprawy za priorytetowe.

Łukasz Woźnicki

Pierwsze dwie tego typu sprawy Trybunał w Strasburgu przyjął do rozpoznania w ubiegłym roku. W poniedziałek zakomunikował rządowi osiem kolejnych. ETPC uznał sprawy za priorytetowe. „Oznacza to, że Trybunał przyznał im pierwszeństwo, uznając je za szczególnie istotne” – informuje Inicjatywa Wolne Sądy, które prawnicy reprezentują skarżących.

Komunikując sprawy, ETPC wystąpił do polskiego rządu o odniesienie się do zarzutów stawianych w skargach. Polska ma na to czas do końca marca.

– Komunikacja to sygnał, że Trybunał widzi potencjalne naruszenie konwencji praw człowieka. Sprawa jest bardzo ciekawa, bo dotyczy samego aktu powołania przez prezydenta – mówi adwokatka Sylwia Gregorczyk-Abram, jedna z pełnomocników skarżących.

„Lista proskrypcyjna” Dudy

Skargi złożyły osoby, którym Andrzej Duda odmówił powołania do różnych sądów, w tym do Sądu Najwyższego. Wszystkie wygrały konkursy zorganizowane jeszcze przez poprzednią, legalną Krajową Radę Sądownictwa. Rada wskazująca kandydatów na sędziów została w 2018 r. upolityczniona przez Dudę i PiS. Gdy do tego doszło, prezydent zaczął powoływać do sądów osoby wskazane mu przez nową radę. Kandydatów z konkursów wcześniejszych zignorował.

Milczenie prezydenta trwało blisko cztery lata. W tym czasie Duda powołał przeszło tysiąc neosędziów, jak nazwano kandydatów nowej KRS (nominacje



do SN wręczał np. dawnym prokuratorom Zbigniewa Ziobry czy byłym wiceministrom w rządzie PiS). Wreszcie, w grudniu 2021 r., Duda podjął decyzję w sprawie kandydatów poprzedniej rady i odmówił im powołania.

– Decyzja prezydenta wskazuje na konsekwentne dążenie do obsadzania SN „swoimi” sędziami i dyskryminację tych kandydatów, którzy byłiby niezawisłymi sędziami, w odróżnieniu od neosędziów – mówił „Wyborczej” prof. UŁ Aleksander Kappes, któremu Duda odmówił nominacji do SN.

Podobnie decyzję odebrał prof. Wojciech Kocot związany z Uniwersytetem Warszawskim, który znalazł się w iden-

• **Skargi złożyły osoby, którym Andrzej Duda odmówił powołania do różnych sądów, w tym do Sądu Najwyższego**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

tycznej sytuacji. – Umieszczając mnie na swojej liście proskrypcyjnej, pan Duda paradoksalnie – i pewnie wbrew własnej intencji – wydał mi certyfikat niezłomności – komentował.

Coś nam się zarzuca, tylko nie wiadomo co

Kappes i Kocot jako pierwsi wystąpili do Strasburga ze skargami. W ślad za nimi poszli kolejni odrzuceni kandydaci. W sumie Polskę skarży w Strasburgu 10 osób z II, którym Duda odmówił powołania pod koniec 2021 r.

– Kandydat, któremu odmówiono, czuje się jak Józef K. z „Procesu” Kafki. Wie, że coś mu się zarzuca, tylko nie wie co i nie może się do tego odnieść – mówił Kappes. Bo Duda decyzji nie uzasadnił. Przedstawiciele Kancelarii Prezydenta pytani o odmowę powołania mówili, że „nie ma zwyczaju podawania przyczyn takiej decyzji”.

Rekomendacja legalnej KRS mogła być powodem odmowy powołania, ale powodów mogło być więcej, bo Duda powoływał wcześniej sędziów rekomendowanych przez poprzednią Radę. Co jeszcze mogło być przyczyną?

Wśród odrzuconych kandydatów znalazł się wiceszef legalnej KRS do 2018 r. sędzia Piotr Raczkowski, a także szef jej biura – sędzia Grzegorz Borkowski. Rada, w której pracowali, ostro

sprzeciwiała się „reformom” PiS. Nominacji nie otrzymał warszawski sędzia Wojciech Buchajczuk, były wiceprezes sędziowskiej Iustitii, która nie zgadza się na ograniczanie niezależności sądów. Albo sędziowie z Warszawy i Rzeszowa, którzy podpisali apel wzywający rządzących do wykonania orzeczeń unijnego Trybunału Sprawiedliwości.

Ponad sto skarg na zmiany w sądownictwie

W skargach do Strasburga sędziowie i profesorowie zarzucili Polsce pozbawienie ich prawa do sądu, bo nie istniała droga zaskarżenia decyzji prezydenta. Sądy administracyjne, które zajmowały się takimi sprawami, uznawały, że sądy nie mogą kontrolować decyzji prezydenta.

– Nie ma żadnej ścieżki odwoławczej, która umożliwiałaby odwołanie się od takiej decyzji. Uważamy, że doszło do zamknięcia drogi sądowej – mówi Gregorczyk-Abram.

Kandydaci zarzucili także Polsce, że długotrwałe milczenie prezydenta zakończone odmową powołania naruszyło ich dobre imię. Bezczytność głowy państwa miała negatywnie odbić się na ich życiu prywatnym, karierze, możliwościach realizacji aspiracji zawodowych.

– Było też wiele publikacji prasowych, które niemalże wyśmiewały się z tych osób, sugerując, że pewnie nie nadają się do wykonywania zawodu, skoro pan prezydent odmówił im powołania. W oczywisty sposób godziło to w ich dobre imię – dodaje Gregorczyk-Abram.

W Europejskim Trybunale Praw Człowieka jest już ponad sto spraw dotyczących zmian w polskim sądownictwie za rządów PiS. Ok. 50 z nich zainicjowali prawnicy z organizacji zrzeszonych w Komitecie Obrony Sprawiedliwości (m.in. z Inicjatywy Wolne Sądy). Wszystkie rozstrzygnięte dotąd sprawy tego typu zakończyły się przegraną rządu. ETPC orzekł, że do naruszenia konwencji praw człowieka doprowadziły orzeczenia neosędziów, czystki w sądach i legalnej KRS czy szykanowanie sędziów. W części spraw nakazał Polsce wypłacić zadośćuczynienia. ●

W Europejskim Trybunale Praw Człowieka jest już ponad sto spraw dotyczących zmian w polskim sądownictwie za rządów PiS

Rosyjskie samoloty przy granicy z Polską

Trzy obce samoloty, które pojawiły się w poniedziałek przy granicy Polski z Rosją, zostały przechwycone przez stacjonujące w Malborku myśliwce F-35. O incydencie poinformowało holenderskie ministerstwo obrony.

Trzy rosyjskie samoloty pojawiły się w poniedziałek przy granicy Polski z obwodem kaliningradzkim. Samoloty nie naruszyły granic NATO, znajdowały się w przestrzeni międzynarodowej. Leciwały bez włączonych transponderów.

Po wykryciu samolotów uruchomiono holenderski alert szybkiego reagowania. Do akcji przystąpiły holenderskie myśliwce F-35 stacjonujące w Malborku. „Nieznany wówczas samolot zbliżył się do polskiego obszaru odpowiedzialności NA-

TO z Kaliningradu” – podało ministerstwo obrony Holandii.

Po identyfikacji okazało się, że były to trzy rosyjskie samoloty: zwiadowczy Il-20M Coot-A oraz dwa eskortujące go myśliwce Su-27 Flanker (Suchoj Su-28).

„Holenderskie F-35 eskortowały formację z daleka i przekazały eskortę partnerom z NATO” – powiedział holenderski MON.

Eskorta F-35 została przekazana niemieckim eurofighterom.

Dowództwo lotnictwa NATO poinformowało, że F-35, a następnie eurofightery „śledziły rosyjskie samoloty, które stwarzały zagrożenie dla innych użytkowników przestrzeni powietrznej, ignorując międzynarodowe zasady bezpieczeństwa lotniczego”.

Przypomnijmy, że w bazie lotniczej Malbork (Królewsko Malbor-

skie) stacjonuje osiem F-35 holenderskich Królewskich Sił Powietrznych. Do marca cztery myśliwce F-35 będą wykorzystywane do obserwacji przestrzeni powietrznej NATO nad Europą Wschodnią, a pozostałe cztery służą do programu szkoleniowego z sojusznikami.

Patrole lotnicze odbywają się w ramach misji NATO Air Shielding, która została wdrożona po agresji Rosji na Ukrainę. Siły lotnicze NATO utrzymują stałą gotowość do obrony wschodniej flanki NATO i są przygotowane do reagowania na ewentualne przypadki naruszania przestrzeni powietrznej.

W Królewie Malborskim bazowały już samoloty z Francji, Belgii, Włoch, Portugalii i Turcji. Były to samoloty Eurofighter i F-16. ●

Krzysztof Katka

Z głębokim smutkiem żegnamy
pięknego człowieka, działacza opozycji antykomunistycznej



Mirostawa Domińczyka

Zawsze będziemy wdzięczni za wsparcie,
które dał nam przy tworzeniu „Jacka Stronga”.

Dagmaro,

jesteśmy z Tobą w tym trudnym czasie.

Przyjaciele i producenci filmu „Jack Strong”

www.nekrologi.wyborcza.pl/34235167

Kolejna kontrola i znów skok na kasę

Posłowie KO żądają unieważnienia konkursu „Szybka ścieżka” i kontroli NIK w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju. 55 mln dotacji dostał 26-letni barman z wirtualnym biurem. A ponad 120 mln firma krzak – mówią parlamentarzyści.

**Arkadiusz Gruszczyński
Justyna Dobrosz-Oracz**

W poniedziałek minister funduszy i polityki regionalnej odwołał Pawła Kucha, p.o. dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Może to mieć związek z informacjami ujawnionymi przed tygodniem przez Radio Zet i kontrolą posłów Michała Szczerby oraz Dariusza Jońskiego z Koalicji Obywatelskiej w tej instytucji. Wczoraj opowiedzieli o niej na konferencji.

– Firmy widmo w roku wyborczym otrzymały z Centrum 178 mln zł. Ktoś na Nowogrodzkiej rzucił chyba hasło: „Idź na całość” – mówili w Sejmie.

NCBR powstało w 2009 roku i jest finansowane ze środków skarbu państwa oraz dotacji Unii Europejskiej. Politycy KO skontrolowali program „Szybka ścieżka” NCBR,

który ma wspierać finansowo innowacje cyfrowe. Pula pieniędzy do rozdania to 660 mln zł. – Termin składania wniosków mijał 4 listopada 2022 roku. Najpierw wydłużono czas dostarczenia dokumentów z godz. 16 na 23.59, a w trakcie rozpatrywania wniosków postanowiono zwiększyć pulę środków o 166 mln zł – opowiadał Szczerba. Dwie firmy zgarnęły aż 23 proc. tej sumy.

55 mln dla barmana

Najgłośniejsza sprawa dotacji dotyczyła firmy założonej przez barmana z Gdańska. W chwili ogłoszenia programu jeszcze nie istniała, 26-latek zarejestrował swoją jednoosobową działalność gospodarczą 5 dni później. Kapitał zakładowy firmy wynosi 5 tys. zł, wynajmuje w Trójmieście wirtualne biuro, czyli tak naprawdę adres kore-

spondencyjny. Jego projekt otrzymał dofinansowanie w wysokości 55 mln zł. – 26-latek złożył projekt w ostatnim dniu trwania naboru o godz. 23.22. Gdyby nie wydłużono czasu składania dokumentów, jego firma nie mogłaby się starać o dofinansowanie – podkreślał Szczerba.

Projekt 26-latka – „Rozwiązania IOT do śledzenia towarów w łańcuchu dostaw i monitorowania parametrów ich transportu” – według polityków wcale nie był innowacyjny. – Cały pomysł ze śledzeniem towarów polega na tym, że do furgonetki czy tira przyłączy-

ne jest GPS. Wszystkie firmy logistyczne mają takie rozwiązania – mówił Szczerba. Zdaniem polityków młody mężczyzna to słup.

Megadotacja na cyberbezpieczeństwo

Politycy KO ustalili też, że aż 123 mln z tego samego konkursu dostała firma z Białegostoku. – Zarejestrowano ją w 2020 roku. Wówczas firma osiągnęła przychód w wysokości 132 zł, rok później – 92 tys. zł, jednak w sprawozdaniu finansowanym te środki zostały opisane jako należności. Spółka ta w 2020 roku odnotowała stratę na poziomie 5 tys., a rok później było to już 11,5 tys. zł. W tej chwili mamy do czynienia z ujemnym kapitałem zakładowym. I rządowa instytucja postanowiła przyznać im 123 mln dotacji! – wyliczał Joński.

Projekt, na który firma ta otrzymała dofinansowanie, dotyczy cyberbezpieczeństwa podmorskiego. – Spółka matka jest operatorem telewizji kablowej w Trójmieście, a spółka córka z Białegostoku ma okablować dno Bałtyku. Sprawdziłmy, że ta podlaska spółka może na wolnym rynku liczyć na kre-

dyt w wysokości 750 zł – precyzował Szczerba.

Politycy zwrócili uwagę, że elementem oceny wniosków było spotkanie ekspertów z wnioskodawcami. – Przez godzinę sprawdzono, czy firmy mają zasoby kadrowe i materialne do realizacji projektów. Całość jest rejestrowana, wystąpimy o udostępnienie tych nagrań – zapowiada poseł Szczerba. – Potem dyrektor podpisuje listę wniosków, które mają otrzymać dotację. 430 wniosków otrzymały kwoty do 10 mln każdy. Firmy muszą wydać je do końca roku. Czy te dwie firmy, o których mówiliśmy, mają lokale i kadry, czy mogą zrealizować potężne projekty za publiczne pieniądze? To budżet dużego centrum onkologii.

Politycy zapowiedzieli złożenie wniosku do Najwyższej Izby Kontroli o przeprowadzenie szczegółowej kontroli programu.

– Narodowe Centrum Badań i Rozwoju stało się lupem politycznym. Mamy tu do czynienia ze skokiem na kasę – mówił Joński. Parlamentarzyści chcą, by sprawę przeświecił OLAF, czyli Europejski Urząd ds. Przeciwdziałania Nadużyciom Finansowym. ●

*Narodowe Centrum
Badań i Rozwoju stało
się lupem politycznym.
Mamy tu do czynienia
ze skokiem na kasę*

DARIUSZ JOŃSKI
Koalicja Obywatelska

Eurodeputowani mogą stracić immunitet

W poniedziałek szefowa PE Roberta Metsola poinformowała o skierowaniu do komisji prawnej sprawy wniosku o uchylenie immunitetu czterem europosłom z Solidarnej Polski i PiS.

Wniosek o odebranie immunitetu Beacie Kempie, a także Beacie Mazurek, Patrykowi Jakiemu i Tomaszowi Porębie skierował Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa na skutek subsydiarnego aktu oskarżenia, który złożył aktywista Rafał

Gawel, założyciel Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych.

W poniedziałek 13 lutego szefowa Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola poinformowała o skierowaniu sprawy wniosku o uchylenie immunitetu czterem europosłom z Solidarnej Polski oraz Prawa i Sprawiedliwości do komisji prawnej PE.

OMZRIK oskarża 12 polityków partii rządzącej o to, że „w październiku 2018 r. w bliżej nieokreślonym miejscu w celu roz-

powszechniania produkowali lub rozpowszechniali nagranie spotu wyborczego partii Prawo i Sprawiedliwość pt. »Bezpieczny samorząd«, zawierającego treści nawołujące do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych i wyznaniowych”.

Prawo i Sprawiedliwość spot stygmatyzujący uchodźców wypuściło przed ostatnimi wyborami samorządowymi w 2018 r. Krytykowało w nim politykę migracyjną Platformy Obywatelskiej.

Rafał Gawel o spocie najpierw zaalarmował prokuraturę. Do prokuratora okręgowego w Warszawie wystąpił też o wszczęcie z urzędu postępowania pod kątem art. 256 par. 1 kodeksu karnego (publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych i wyznaniowych) Adam Bodnar, ówczesny rzecznik praw obywatelskich.

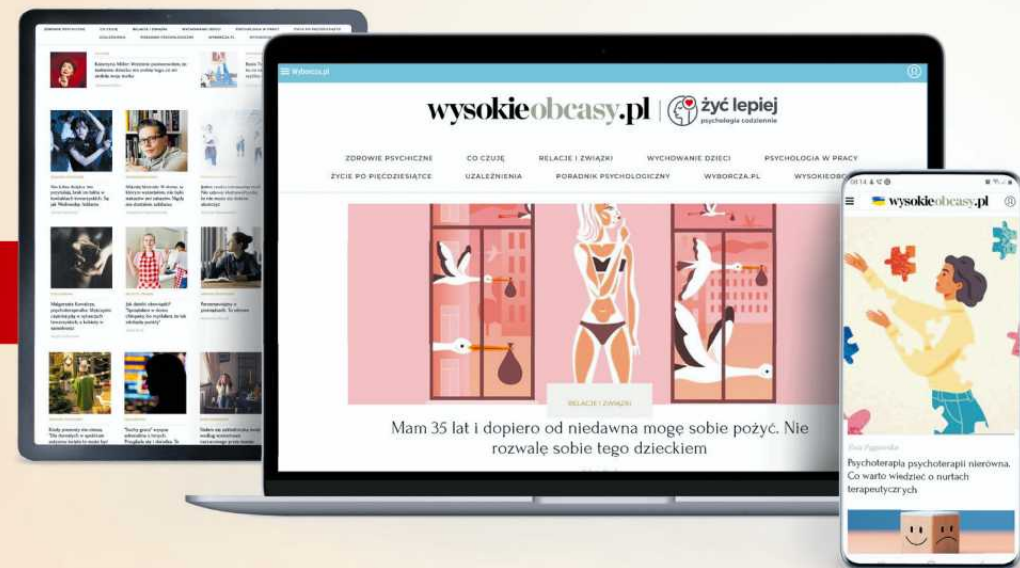
Prokuratura odmówiła jednak wszczęcia śledztwa z braku „znamion czynu zabronionego”. Bodnar złożył zażalenie na tę decyzję,

a w lutym 2019 r. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa je uwzględnił.

Prokuratura wielokrotnie jednak umarzała postępowanie. Po trzech latach walki przedstawiciele OMZRIK skierowali do sądu subsydiarny akt oskarżenia, który pozwala wejść w rolę oskarżyciela, gdy prokuratura dwukrotnie odmówi wszczęcia postępowania lub je umorzy. Od decyzji komisji prawnej PE zależy, czy Beata Kempa, Beata Mazurek, Patryk Jaki i Tomasz Poręba staną przed sądem. ●

Joanna Urbańska-Jaworska

Wygeneruj sobie dobry tydzień



Czytaj nowy serwis

żyć lepiej
psychologia codziennie

wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Pomysł na niepokornych nauczycieli

Orbán szykuje kolejny bat na nauczycieli. – Będzie nowy system oceniania. To, kto dostanie podwyżkę, będzie zależał od punktów. Punkty będzie przyznawał dyrektor. A ten, przypomnijmy, jest z politycznego klucza.

Karolina Słowik

Jesienią na Węgrzech nauczyciele wyszli na ulice. W demonstracjach przeciwko ograniczeniu ich prawa do strajkowania brało udział nawet do 100 tys. osób. Teraz Viktor Orbán chce wprowadzić nowy system oceniania, który będzie się wiązał ze zmianą płacy. Co na to związki zawodowe?

ROZMOWA Z
TAMÁSEM TOTYIKIEM
wiceprzewodniczącym
węgierskiego związku
zawodowego nauczycieli
Pedagógusok Szakszervezete

KAROLINA SŁOWIK: Jaka jest sytuacja węgierskich nauczycieli?
TAMÁS TOTYIK: Przede wszystkim ich brakuje. Brakuje ok. 13 proc. nauczycieli na Węgrzech. Mamy ich obecnie 146 tys.

W co piątej szkole podstawowej uczą nauczyciele bez przygotowania pedagogicznego. W co trzeciej – uczą przedmiotów, do których nie mają przygotowania. Np. historycy uczą również matematyki. Uczą nauczyciele tuż po maturze, bez dyplomów uczelni wyższych. W przed-szkolach po południu nie ma żadnych nauczycieli.

Jakie macie warunki pracy?

– Pracujemy najdłużej przy tablicy ze wszystkich Europejczyków. Nasze pensum wynosi średnio 25-26 godzin na tydzień. Średnia w Europie to 22 godziny tygodniowo. Tymcza-



• Demonstracja nauczycieli w Budapeszcie, 5 października 2022 r.

FOT. ATTILA KISBENEDEK/AFP/EAST NEWS

sem płace są jednymi z najniższych w Europie: wynoszą 55 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce. Młodzi nauczyciele nie są w stanie wziąć kredytu w banku. Zarabiają średnio miesięcznie 276 tys. forintów na rękę, czyli ok. 715 euro.

Ale nie tylko to wpływa na warunki naszej pracy. Podstawa programowa jest przestarzała, bardzo tradycyjna, nie odpowiada na wyzwania XXI wieku, nie jest nastawiona na naukę umiejętności. Dlatego do naszych protestów dołączali też uczniowie. A nawet sami organizowali na jesieni swoje akcje protestacyjne.

Szkoły były zamknięte?

– Nowe prawo nie pozwala nam na to, by je zamknąć na czas strajku. Musimy poprowadzić co najmniej 50 proc. naszych lekcji podczas strajkowania. I zapewnić uczniom opiekę w każdej klasie. A uczniom ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi musimy zapewnić 100 proc. lekcji. Przez to nowe prawo nasz strajk był praktycznie niezauważony przez społeczeństwo.

40 tys. nauczycieli wyszło jednak jesienią na ulice Budapesztu.

– Tak. A w naszych pokojowych demonstracjach, podczas których

Orbán zlikwidował ministerstwo edukacji, a szkoły podlegały ministerstwu zasobów ludzkich. Po ostatnich wyborach edukacja podlega pod ministerstwo spraw wewnętrznych, a za szkoły odpowiedzialny jest komendant główny policji

tworzyliśmy łańcuchy ludzkie, brało udział nawet 100 tys. osób. Dołączali do nas spontanicznie przechodnie, mieszkańcy, uczniowie. Zorganizowaliśmy ok. dziesięciu takich demonstracji w stolicy i kilka w mniejszych miejscowościach.

A mimo to wasz protest został nazwany „protestem klasy średniej”. Czy to dlatego, że w mniejszych miejscowościach nauczycielom trudniej było wyjść na ulicę?

– Protestowali nauczyciele nie tylko w stolicy, ale też w całym kraju. Jednak na wsiach i w mniejszych miastach demonstracje by-

ły o wiele mniejsze, bo nauczyciele byli tam skutecznie zastraszeni i prześladowani. Dyrektorzy szkół straszili, że szkoła nie dostanie środków z Unii Europejskiej, jeśli nauczyciele będą brać udział w demonstracjach.

A dyrektorzy szkół na Węgrzech są z nadania politycznego.

Szkoły i dyrektorzy nie podlegają już samorządom, tylko organowi rządowemu.

– Orbán całkowicie odebrał szkoły samorządom. W 2012 roku węgierski rząd stworzył Centrum Klebelsberga (Klebelsberg Központ, w skrócie KK). To urząd, który nadzoruje wszystkie szkoły, zatrudnia i zwalnia dyrektorów, powołuje nauczycieli, przygotowuje programy nauczania, a nawet zatwierdza zakup kredy czy papieru toaletowego.

Od tego czasu nauczyciele stali się urzędnikami administracji publicznej. Viktor Orbán zlikwidował ministerstwo edukacji, a szkoły podlegały ministerstwu zasobów ludzkich. Po ostatnich wyborach w kwietniu 2022 roku edukacja podlega pod ministerstwo spraw wewnętrznych, a za szkoły odpowiedzialny jest komendant główny policji.

Jakie jeszcze zmiany wprowadził Orbán przez ostatnie 13 lat swoich rządów?

– Przede wszystkim zmniejszył nakłady na edukację. Przed 2010 rokiem to było 5,8 proc. PKB, a teraz to 3,8 proc. PKB.

Sprywatyzował szkoły. Wiele placówek przeszło pod władanie Kościoła i organizacji kościelnych – i one właśnie mogą liczyć na o wiele hojniejsze dofinansowanie z rządu.

Doprowadził do hipercentralizacji szkół poprzez stworzenie tego Centrum Klebelsberga. To w tym centrum decydują nie tylko o zatrudnieniu pracowników szkół, ale też o tym, czego i w jaki sposób nauczyciele mają uczyć. Decydują również, z jakich podręczników będą

uczyć. Społeczności lokalne nie mają już wpływu na swoje szkoły.

Teraz tworzy nowy system oceniania nauczycieli. Ci, którzy uzyskają najmniej punktów, będą zarabiać o 20 proc. mniej. A te 20 proc. zostanie przyznane tym, którzy uzyskają najwięcej punktów. Kryteria będą bardzo ogólne. Punkty będzie przyznawał dyrektor. A ten, przypomnijmy, jest z politycznego klucza. To będzie kolejny bat na nauczycieli.

Jesienne protesty nie pomogły?

– Nie. Mamy wciąż nadzieję, że Unia Europejska będzie miała jakiś wpływ na rząd.

Czy zamrożenie środków z programu Erasmus+ dało jakiś efekt?

– Mamy nadzieję na ten efekt. Chodzi nie tylko o pieniądze z Erasmus, ale również o Krajowy Plan Odbudowy. To realne pieniądze, na które rząd Orbána liczy.

Tylko taki nacisk może coś przynieść, bo nasz rząd uważa, że negocjacje z protestującymi to oznaka słabości. Po roku nie są w stanie dać nam jakiegokolwiek odpowiedzi. Jedynie próbują umniejszać nasze protesty i liczą na to, że społeczeństwo się nimi po prostu zmęczy. Chcą nas podzielić: podzielić nauczycieli i rodziców, zamiast doprowadzić do realnej zmiany w edukacji.

Co ciekawe, o protesty pytała nieoficjalnie również polska ambasada. Wypytywali o przyczyny. Byli też ciekawi, czy pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy mogą zostać wydane na nauczycielskie podwyżki.

Czy to może oznaczać, że polski rząd będzie kopiował węgierskie rozwiązania?

– Sytuacja w Polsce jest inna: wciąż istnieje dialog między waszym rządem a nauczycielami. U nas go praktycznie już nie ma.

Istnieje jednak ryzyko, że węgierskie rozwiązania będą powtarzane przez inne kraje, które dążą do autorytaryzmu. ●



Wybierz swoją
Superbohaterkę
2022 roku

Zagłosuj i graj o wyjątkowe nagrody. Szczegóły na www.wysokieobcasy.pl/superbohaterka

PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



FUNDATORZY NAGRÓD



Michał może ponownie stanąć przed sądem i tym razem zostać skazany

Kiedy zgodnie z prawem to za mało

Radosław Baszuk

adwokat, obrońca w procesach karnych

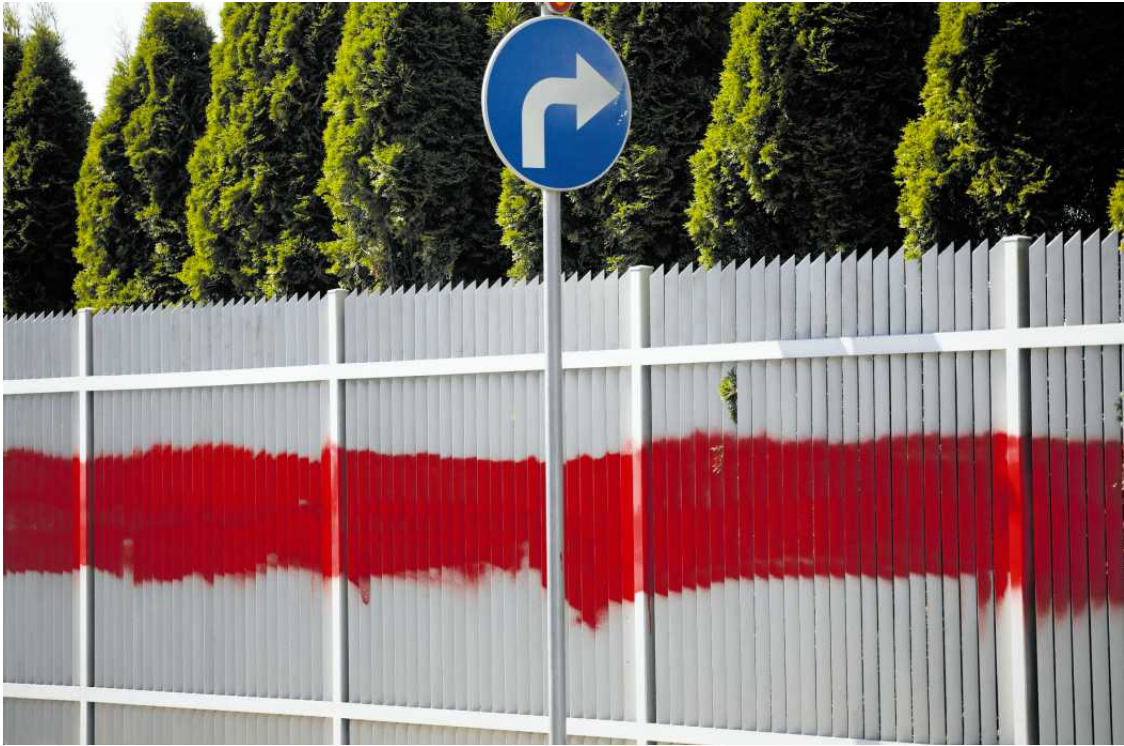
Michał Wojcieszczuk, duch niespokojny i wrażliwy, w ostatnich latach co jakiś czas staje z tego powodu przed sądami, oskarżany z miernym skutkiem o niecne i godzące w porządek prawny uczynki. Stąd nasza znajomość, dla mnie, o czym w dalszej części, ważna.

11 sierpnia 2020 r., używając zmywalnej, ekologicznej farby, Michał przystroił smutny płot ambasady Republiki Białorusi w barwy zakazanej przez reżim Łukaszenki biało-czerwono-białej flagi tego kraju. Nie uciekał, spokojnie dał się spisać policjantom, potwierdził, że to jego dzieło. Ambasada zażądała ścigania sprawcy zniszczenia płotu, szacując wartość uszkodzeń na ponad dziewięćdziesiąt siedem tysięcy złotych. Ruszyło śledztwo. W jego trakcie biegły boleśnie zweryfikował białoruskie aspiracje majątkowe, wyceniając je na dziewięć tysięcy. Prokuratura wysłała do sądu akt oskarżenia, zarzucając Michałowi uszkodzenie mienia Ambasady Białorusi na tę właśnie kwotę. Na marginesie, ubezpieczyciel okazał się jeszcze bardziej bezlitosny, wyceniając straty odniesione przez Białoruś w bitwie z Michałem na trzy i pół tysiąca.

Michał złożył wyjaśnienia przed sądem.

„Nasz protest odbył się w okolicznościach związanych z sfałszowanymi przez Łukaszenkę wyborami prezydenckimi, które odbyły się 9 sierpnia 2020 r. Po opublikowaniu rzekomych wyników wskazujących na zwycięstwo Łukaszenki, Białorusini wyszli na ulice miast, tłumnie protestując przeciwko jawnemu fałszerstwu wyborczemu. Milicja i OMON odpowiedziały na te protesty masowymi represjami. Biciem, gazowaniem, strzelaniem do demonstrantów, również z ostrej amunicji. Komisarjaty w Mińsku i innych miastach zamieniły się w katownie, w których torturowano każdego, kto ośmielił się zaprotestować lub choć ośmielił się wywiesić flagę Białorusi biało-czerwono-białą, zakazaną przez reżim Łukaszenki w 1995 r.”

„Sytuacje te rozgrywały się zaledwie 250 km od granicy z Unią Europejską i Polską. Łukaszenka więzi 610 więźniów politycznych i, jak wiemy, tysiące osób z Białorusi uciekło. W okresie od pierwszych dni protestów na Białorusi, czyli od 9 sierpnia 2020 r., do dnia dzisiejszego przewinęło się przez ręce białoruskiego aparatu opresji kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy przez podjęte akcje strajkowe, wywieszenie flagi, kolor sznurówek, wywieszenie prania sugerującego kolorystyką do zakazanej flagi Białorusi, są poddawani represji od więzienia po horrendalne grzywny, które w warunkach białoruskich są niespłacalne, co w połączeniu z gwarantowaną utratą pracy, mieszkania, samo-



• Pomalowany płot ambasady Białorusi FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

chodu kończy się brakiem środków do życia”.

„W oczywisty sposób przysięgając się do naniesienia za pomocą łatwo zmywalnej, ekologicznej farby w sprayu zakazanej przez reżim Łukaszenki biało-czerwono-białej flagi Białorusi na płocie ambasady”.

„Namalowanie flagi Białorusi na ogrodzeniu ambasady było nieodzownym, czytelnym gestem solidarności z Białorusinami. Myślę tu o zagrożeniach, których źródłem jest autorytarna władza, rządy bezprawia, nieliczenie się z niczym i nikim przez Łukaszenkę lub podobnych mu dyktatorów i autokratów. Zdjęcia ambasady z okalającą ją prawidłową białoruską flagą obiegiły szeroko opozycyjne kanały komunikacji i portale niezależne użytkowane przez Białorusinów, dając prześladowanym, dzielnym ludziom symboliczny i istotny sygnał, że nie zostali sami, że nie jest nam rzeczywiście wszystko jedno”.

„Jeśli położymy na szali podjęty przez nas protest wobec reżimu, który posługuje się mordami, bestialstwem oraz torturami w stosunku do swoich współobywateli, i podniesiony przez czynowników Łukaszenki z ambasady w Warszawie zarzut wsparty przez polski aparat ścigania w postaci uszkodzenia mienia przez namalowanie flagi, której ekspozycja jest bezpośrednią przesłanką do niszczenia ludzi na Białorusi, to nie mam wątpliwości, że adekwatnie ustalona hierarchia i porządek wartości powinny być rozważane zgola w odmienny sposób od oczekiwań ekspozytury, dyktatury, wściekłego człowieka z warszawskiej ambasady. Autorytarny reżim mordujący swoich obywateli na oczach wyrażającego zaniepokojenie świata, masowo osadzający w obozach setki tysięcy osób, akceptujący gwałty, pobicia, codzienne prześladowania za najmniejsze oznaki nieposłuszeństwa, musi liczyć się z tym, iż w krajach, gdzie wolność słowa ma rację bytu, zmierzyć się musi z kosztami ocen swojego barbarzyństwa we własnym zakresie”.

W grudniu 2021 r. zapadł wyrok. Sąd warunkowo umorzył postępowanie karne przeciwko Michałowi na rok próby i zobowiązał go do „naprawienia szkody w części poprzez zapłacenie na rzecz pokrzywdzonej Ambasady Białorusi w Polsce kwoty trzydziestu złotych”.

Złożyliśmy apelację od tego wyroku, wnosząc o uniewinnienie Michała. Apelację wniosła też prokuratura, zarzucając „rażącą niewspółmierność zastosowanego środka kompensacyjnego”. W uzasadnieniu apelacji prokuratury znalazł się też frag-

ment mówiący o tym, że „w ramach warunkowego umorzenia postępowania obowiązek naprawienia szkody ma charakter nie tylko kompensacyjny, lecz także wychowawczy i prognostyczny”. W konsekwencji, by Michała wychować, prokuratura zażądała, by zobowiązać go do naprawienia szkody w kwocie dziewięciu tysięcy złotych.

W kwietniu 2022 r. sąd II instancji zmienił wyrok w ten sposób, że zobowiązał Michała do naprawienia szkody w części poprzez zapłacenie na rzecz „pokrzywdzonego – Ambasady Białorusi w Polsce” trzech tysięcy złotych. W pozostałej części wyrok utrzymał w mocy.

Po tym przydługim, choć chyba koniecznym, wstępie, pora przejść do tego, co istotne. Michał nie zapłaci „pokrzywdzonej Ambasady Białorusi” choćby złotych.

Odpowiadając na pismo sądu domagającego się informacji, czy w związku z prawomocnym wyrokiem wykonał już obowiązek naprawienia szkody na rzecz „pokrzywdzonej Ambasady Białorusi w Polsce”, Michał kilka dni temu odpisał:

„Odpowiadając wprost na zadane pytanie, uprzejmie informuję, iż nie wykonałem obowiązku naprawienia szkody na rzecz »pokrzywdzonej Ambasady Białorusi w Polsce«, ponieważ nie wyobrażam sobie sytuacji, w której miałbym wykonać obowiązek na rzecz ambasady totalitarnego państwa, rządzonego przez zbrodniarza, odpowiedzialnego za zabójstwa, prześladowania, tortury, masowe aresztowania przeciwników politycznych w Białorusi i inwigilację oponentów poza jej granicami – tak że przy udziale ekspozytur dyplomatycznych oraz ponoszącego współodpowiedzialność za ludobójstwo i inwazję wojsk raszystów w Ukrainie.

Oczekiwanie ode mnie, że zasilię jakimikolwiek pieniędzmi, z własnej woli – fundusz ekspozy-

zytury służb specjalnych Łukaszenki dla niepoznaki nazywanych dyplomatami, którzy dawno powinni zostać wydaleny z Polski, jak i UE (najlepiej równoległe z całą obsadą ambasady federacji raszystowskiej) – po prostu się nie wydarzy. Byłoby to niemożliwe, niezgodne z moim sumieniem, przekonaniem i w istocie – ze wszech miar nieprzychylnie i niesprawiedliwie.

Dlatego też mając na względzie zasądzoną powinność wobec ambasady Białorusi, która tymczasowo znajduje się pod wewnętrzną okupacją zbrodniarza Łukaszenki, jak i uwzględniając zasądzoną kwotę wynikającą z wyroku Wysokiego Sądu, postąpić mogę w jedyny moralny i zgodny ze sobą sposób, tj. wpłacając zasądzoną kwotę 3000 zł na Białoruski Dom w Warszawie. To organizacja łącząca środowiska wielu białoruskich organizacji opozycyjnych, nazywana powszechnie wśród Białorusinów »niezależną ambasadą Białorusi« w Warszawie. Działalność Białoruskiego Domu obejmuje między innymi wsparcie inicjatyw obywatelskich i niezależnej prasy na Białorusi, edukację, walkę o prawa człowieka, udzielając także instytucjonalnej pomocy dla prześladowanych Białorusinów. Stosowny dowód wpłaty załączam”.

Michał wie, jakie mogą być konsekwencje jego decyzji. Sąd może podjąć postępowanie karne wobec niego, uznając, że uchylił się od wykonania orzeczonego wyrokiem środka kompensacyjnego. Po udzieleniu Michałowi pisemnego upomnienia przez sądowego kuratora zawodowego sąd będzie musiał podjąć postępowanie, chyba że uzna, że przemaszkuje przeciwko temu szczególnie względy. Michał może ponownie stanąć przed sądem i tym razem zostać skazany.

Gdyby zapytał mnie ktoś, co powoduje, że po przeszło dwudziestu pięciu latach pracy w zawodzie wciąż jeszcze chce mi się to robić, odpowiedziałbym, że to po pierwsze możliwość spotkania ludzi, z którymi w innej sytuacji nasze drogi zapewne by się nie przecięły. Po drugie – to, jak te spotkania i sytuacje zmieniają moje myślenie o mojej pracy. Stąd opowieść o Michale. Dlatego, że Michał postąpił w tej sytuacji słusznie. Przyzwicie i sprawiedliwie. Sądy obu instancji, nakazując mu finansowanie państwa białoruskiego w jego obecnym kształcie – zaledwie tylko zgodnie z prawem. A tym razem to za mało.

Tekst napisałem za zgodą Michała, choć jego treści nie uzgadniałyśmy i tylko ja ponoszę za nią odpowiedzialność. ●



• piszcie na: listy@wyborcza.pl

Portugalia rozlicza się z pedofilii w Kościele

Ponad 4800 dzieci – ofiar seksualnej przemocy ze strony duchownych – naliczyli twórcy raportu o nadużyciach seksualnych w portugalskim Kościele. – Wiemy, że to wierzchołek góry lodowej – oświadczył bp José Ornelas, przewodniczący konferencji biskupów.

Maciej Stasiński

Raport portugalskiej komisji ds. badania nadużyć seksualnych w Kościele ujawniono w poniedziałek na konferencji w Lizbonie, a w pierwszym szeregu siedzieli dygnitarze katoliccy, w tym specjalny wysłannik papieża Hans Zollner. Komisja działała od roku, jest świecka i niezależna od hierarchów, a Kościół katolicki nie tylko zgodził się z nią współpracować i otworzył swoje archiwa pięciorgu badaczom, ale także finansował jej działalność. Zgodę Kościoła na jej utworzenie wymógł papież Franciszek w listopadzie 2021 r.

Przewodniczący komisji psychiatra Pedro Strecht podczas prezentacji raportu oświadczył, że wie doskonale, iż liczba 4815 dzieci i nieletnich, którzy padli ofiarą księży pedofilów w ciągu ostatnich 70 lat (1950-2022), to zaledwie „czubek góry lodowej”.

Przewodniczący konferencji biskupów José Ornelas również nie ma wątpliwości: – To tylko ułamek rzeczywistej liczby. Proces ujawniania dopiero się zaczął i potrwa długo.

Biskup zapowiedział, że Kościół portugalski wyciągnie wszelkie konsekwencje wobec winnych zbrodni i ich tuszowania w swoich szeregach: – Nie wolno nam tego ignorować. To jest krwawiąca rana, która boli i hańbi. Niełatwo nam będzie ją zaleczyć. Błagamy o wybaczenie wszystkie ofiary, które skrzywdzili zbrojnie – mówił José Ornelas.

25 przypadków w prokuraturze

Komisja złożona z dwojga psychiatrów, byłej minister sprawiedliwości, socjolożki i filmoznawczyni wysłuchała 512 świadectw i zeznań. Spośród sprawców 77 proc. było księżmi lub zakonnikami, 96 proc. to mężczyźni. Ofiarami były w połowie dziewczynki, w połowie – chłopcy.

Do gwałtów i innych aktów seksualnej przemocy dochodziło w seminariach, szkołach, w kościołach, w konfesjonalach, zakrytych i na plebaniach.

W Kościele panowała zмова milczenia, zbrodnie ukrywano, a księży pedofilów chroniono – przyznał w poniedziałek biskup Ornelas. Biskup ujawnił, że prawie 80 proc. osób, które zeznawały przed komisją, wcześniej milczało i episkopat o nich nie wiedział.

– Ofiary czuły się zhańbione i wołały przemilczeć, co je spotkało, a trauma trwa latami – mówił Pedro Strecht.

Średnia wieku ofiar wynosiła 11 lat, a większość z nich była wykorzystywana wielokrotnie. Zaledwie połowa ujawnionych ofiar zgłosiła się osobiście mówić o swoich doświadczeniach, prawie połowa uczyniła to po raz pierwszy w życiu, a tylko 4 proc. powiadomiło organy ścigania.

Komisja zgłosiła prokuraturze tylko 25 ujawnionych przypadków, bo te nie uległy jeszcze przedawnieniu.

Raport nie ujawnia tożsamości ofiar, a jedynie ich wstępną liczbę oraz świadectwa. Lista księży pedofilów jest na razie poufna i zo-



• **Procesja w mieście Sao Bras de Alportel na południu Portugalii, 5 kwietnia 2015 r.**

FOT. MAURO RODRIGUES / SHUTTERSTOCK

*Komisja działała od roku,
jest świecka i niezależna
od hierarchów*

stanie wkrótce doręczona hierarchom Kościoła, którzy wyciągną wobec nich konsekwencje.

Nie ma tolerancji dla ohydnych zbrodni

– To zbrodnie ohydne. Winni muszą odpowiedzieć cywilnie, karnie i moralnie. Nie będzie tolerancji dla nich w Kościele, nie wolno im pełnić żadnych funkcji – mówił biskup Ornelas. – Uruchomimy mechanizmy, by skutecznie zapobiegać podobnym przypadkom i je ujawniać. Musimy dawać głos bezbronnym ofiarom w społeczeństwie i w Kościele.

Ilu księży pedofilów żyje, pracuje i ilu z nich odpowie za zbrodnie przed wymiarem sprawiedliwości – na razie nie wiadomo.

Raport zawiera i przytacza poszczególne świadectwa ofiar. Wśród nich mężczyźni, którego, gdy był dwunastoletnim chłopcem, gwałcił ksiądz katecheta na obozie letnim w 2000 r.: – Wiem, że ten ksiądz żyje

i dalej pracuje, chociaż przenieśli go do innej szkoły – mówił.

Inny ksiądz, skazany za granicą za pedofilię, gdy wrócił do Portugalii, dalej pracował w Kościele, mimo że zagraniczny biskup powiadomił portugalskich przełożonych o jego skazaniu. Sprawę ujawnili dopiero dziennikarze.

Hiszpania nie chce się rozliczyć

Obecni podczas prezentacji raportu byli przedstawiciele hiszpańskiej kancelarii adwokackiej, której badanie zbrodni pedofilskich kleru zlecił Kościół w Hiszpanii. Hiszpańscy biskupi ociągają się z rozliczeniem pedofilii w swoich szeregach. Mówią o sporadycznych przypadkach. Nie zgodzili się na komisję niezależną, nie otworzyli kościelnych archiwów. Kancelaria prawna Cremades & Calvo-Sotelo nie publikuje wyników, pracuje niejawnie i w ciągu roku przesłuchała zaledwie 100 świadków.

Powołana rok temu równoległa komisja parlamentarna przesłuchała 400 świadków, ale jej prace też są na razie niejawne.

Najwięcej w sprawie pedofilii zrobił dotąd w Hiszpanii dziennik „El Pais”, który w swoim własnym śledztwie ujawnił – i powiadomił o tym Kościół hiszpański oraz Watykan – 910 księży sprawców i 1741 ofiar. ●

Pomoc humanitarna ONZ także na tereny rebelian

ONZ potwierdza: Syryjskie władze w Damaszku zgodziły się otworzyć dwa kolejne przejścia graniczne, by wpuścić do kraju pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi, które tydzień temu nawiedziło północną Syrię i południową Turcję.

– To naprawdę będzie ogromna różnica, bo w tej chwili korzystamy tylko z jednego przejścia – komentuje w rozmowie z BBC Stéphane Dujarric, rzecznik sekretarza generalnego ONZ António Guterresa.

Chodzi o decyzję władz w Damaszku, które w poniedziałek zgodziły się otworzyć kolejne dwa przejścia na granicy turecko-syryjskiej, by wpuścić do kraju pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi.

Syryjskiego prezydenta Baszara al-Asada udało się przekonać do ich otwarcia w poniedziałek podczas rozmów za zamkniętymi drzwiami z przedstawicielami ONZ w Damaszku.

– Tragiczny bilans trzęsienia ziemi nie przestaje rosnąć. Dostarczenie żywności, ochrony, materiałów medycznych i innych ratujących życie dostaw do milionów ludzi jest sprawą niezwykle pilną – tłumaczył po spotkaniu Guterres, komentując decyzję Asada, który sam nie wydał oficjalnego oświadczenia w tej sprawie.

– Otwarcie tych przejść wraz z przyspieszeniem procesu wydawania wiz i ułatwieniami w transporcie pozwoli wpuścić więcej pomocy, i to znacznie

szybciej – dodał sekretarz generalny ONZ.

W trzęsieniu ziemi o sile 7,8 stopnia w skali Richtera, które w poprzedni poniedziałek nawiedziło północną Syrię i południową Turcję, zginęło blisko 40 tys. osób, w tym blisko 6 tys. w Syrii. Miliony ludzi straciły dach nad głową. Władze Turcji szacują, że około miliona mieszkańców kraju korzysta dziś z tymczasowych schronień, podczas gdy w Syrii domy mogło stracić nawet 5 mln osób.

Przejścia, którymi ma popłynąć dodatkowa pomoc dla Syryjczyków, położone są w Bab as-Salam i Ar-Rai, na kontrolowanych przez rebeliantów terenach północno-zachodniej Syrii. Na razie mają pozostać otwarte przez trzy miesiące.

– Liczymy, że porozumienie utrzyma się tak długo, jak długo będziemy potrzebowali tych przejść. Zaczniemy je wykorzystywać tak szybko, jak to tylko możliwe, i liczę, że wszyscy odłożą w tej chwili politykę na bok, nieważne, po której stronie znajdują się w tym konflikcie – dodaje Dujarric. Choć przyznaje, że inne organizacje już wcześniej nieoficjalnie korzystały z dodatkowych przejść bez zgody syryjskiego rządu, ONZ musi działać według ściśle określonych zasad. – Taką jest natura Narodów Zjednoczonych – tłumaczy.

Korzystaniu z przejść bez zgody reżimu w Damaszku sprzeciwiały się Rosja i Chiny, tłumacząc, że taka decyzja podważyłaby suwerenność syryjskich władz.

O ile do Turcji pomoc świata od początku płynęła sprawnie, w Syrii nie bez powodu pomaga się znacznie trudniej. Kraj od ponad dekady pogrążony jest w wojnie domowej, a tereny, gdzie doszło do trzęsienia ziemi, podzielone są między reżim Asada, z którym Zachód nie utrzymuje relacji, a rebeliantów, w tym islamskich dżihadystów uznawanych przez Zachód za terrorystów.

Krótko po trzęsieniu do Syrii – ale wyłącznie na kontrolowane przez rząd tereny – dotarła pomoc dostarczona przez sojuszników Damaszku – głównie Rosję, Iran i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Na terenach, gdzie rządzą rebelianci, mieszkańcy pozostali praktycznie bez pomocy.

Podczas gdy Syryjczycy skarżą się na brak wsparcia, rząd Asada

Ciężarne Rosjanki uciekają do Argentyny. Dokumenty za 35 tys. dol.

Policja rozbiła w Buenos Aires gang przemycający fałszywe turystki. Od początku inwazji na Ukrainę przyleciało do Argentyny prawie 11 tys. ciężarnych Rosjanek.

Maciej Stasiński

Niemal 30-50 Rosjanek w ciąży dziennie wysiada na lotnisku Ezeiza w Buenos Aires. Przylatują z różnych krajów i różnymi liniami lotniczymi. Niemal wszystkie są w ostatnim trymestrze ciąży. Mówią, że są turystkami, choć niektóre przyznają, że chcą w Argentynie urodzić.

Dwa miesiące temu policja argentyńska powzięła podejrzenia, że nie jest to zwyczajna turystyka i że kryje się za masowym przyjazdem Rosjanek coś więcej nawet niż tzw. turystyka urodzeniowa, znana w Argentynie z krajów o kiepskiej opiece medycznej.

Rosjankom nie towarzyszą zwykle ani mężowie, ani inni mężczyźni jako ojcowie spodziewanych dzieci. Kobiety nie umieją powiedzieć, gdzie się zatrzymają i co chcą obejrzeć i odwiedzić w Argentynie. Niektóre mówią, że uciekają z Rosji przed wojną. Często podają adresy hoteli i kwatery, gdzie się zatrzymują, ale potem znikają.

Za to na lotnisku oczekują na nie inne, przybyłe wcześniej Rosjanki, a w ostatnich tygodniach także świetnie zorientowani адвокаты i tłumacze gotowi pomóc w razie kłopotów.

Od kiedy bowiem policja nabrała podejrzeń, że to zorganizowany proceder przestępczy, zaczęła pieczołowicie rejestrować i przesłuchiwać ciężarne Rosjanki. Niektóre były zatrzymywane na lotnisku „do wyjaśnienia”. W ich sprawach od razu interweniowali biegli адвокаты, niektórzy ro-



• Moskwa, 24 grudnia 2022 r. FOT. SHUTTERSTOCK

syjskiego pochodzenia, po czym kobiety zwalniano.

Fałszywy adres na lotnisku

W ubiegłym tygodniu policja sprawdziła adresy w Buenos Aires podawane przez niektóre kobiety. W większości wypadków, mimo złożonej deklaracji, nigdy tam się nie stawily.

W końcu, w wyniku śledztwa, argentyńska policja weszła do dwóch luksusowych apartamentowców w eleganckim osiedlu Buenos Aires – Puerto Madero. Okazały się one biurami gangu przemytników, w których znaleziono komputery, telefony komórkowe, dokumenty imigracyjne, paszporty i mnóstwo dolarów w gotówce. Zatrzymano trzy osoby.

Policja ogłosiła, że rozbitý gang przemytników sprzedawał bogatym Rosjankom gotowe „pakiety all-inclusive”, obejmujące bilet lotniczy, pobyt w klinice położniczej, pomoc prawną, transport na miejscu oraz „rekordowo szybkie” załatwienie fałszywych dokumentów imigracyjnych, np. prawa pobytu, paszportu argentyńskiego, a nawet obywatelstwa przysługującego dzieciom urodzonym na

miejsku. Cena pakietu wynosiła ok. 35 tys. dol.

– Widzimy, że przylatują bez powrotnego biletu, nie wiedzą, gdzie się zatrzymają i co je interesuje w Argentynie. Przesłuchaliśmy ostatnio 365 kobiet, wszystkie zamężne. Jest jasne, że jest zła wola. Nie możemy pozwolić na takie bezkarne oszustwo, bo to nie jest turystyka – oświadczyła mediom rzeczniczka policji federalnej Florencia Carignano.

W ostatni piątek do Buenos Aires przyleciały 83 ciężarne Rosjanki liniami etiopskimi.

W czasie gdy władze imigracyjne dociekały, co zrobić z kilkoma przesłuchiwanymi na lotnisku Ezeiza, obsługująca je adwokat Liliana Borysiuk odbierała telefony zapowiadające już przylot kolejnej grupy ciężarnych Rosjanek, tym razem z Turcji.

Rosjanki rozjechały się po świecie

Rosjanie mogą przyjeżdżać do Argentyny jako turyści bez wizy i przebywać w kraju do 160 dni. Ale gdzie indziej na świecie, od czasu inwazji rosyjskiej na Ukrainę, obywatele obłożonej różnymi sankcjami Rosji nie są swobodnie wpuszczani.

Paszport argentyński zaś pozwala na wjazd bez wizy do 171 krajów świata, w tym Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii czy Japonii.

Z 10 500 Rosjanek, które w ciągu roku przyleciały do Argentyny, ok. 7000 już wyjechało, zapewne rozjechały się po świecie. Reszta czeka na poród i na papiery.

Żeby opanować procedurę i postanowić, co zrobić z Rosjankami, wymiar sprawiedliwości organizuje na prośbę rozprawy on-line przez Zoom wprost na lotnisku, z udziałem adwokatów i tłumaczy. Kobiety nie są odsyłane z powrotem, ale zwalniane z powodów humanitarnych.

– Kobiety uciekają z Rosji Putina, gdzie za sprzeciw wobec wojny idzie się do więzienia – powtarza sędziom i dziennikarzom adwokat Christian Rubilar, reprezentujący Rosjanki. – One padają tutaj ofiarami dyskryminacji i przemocy ze strony władz argentyńskich. Zatrzymuje się te, które przylatują same, bez mężczyzny. Co to ma być? Argentyna to kalifat?!

– Władze mieszają różne sprawy: Rosjanek i kryminalnych gangów – mówi druga adwokat Liliana Borysiuk. – Ja nic nie wiem i nie mam nic wspólnego z gangami i przemytnikami. ●

Kobiety uciekają z Rosji Putina, gdzie za sprzeciw wobec wojny idzie się do więzienia

CHRISTIAN RUBILAR
adwokat reprezentujący Rosjanki



na ratunek dzieciom
z chorobą nowotworową FUNDACJA

Przekaż

1.5%

i siłę do walki z rakiem

www.naratunek.org

KRS 0000086210

OGŁOSZENIE 34233013

ntów

twierdzi, że za trudności w dostarczeniu pomocy odpowiada Zachód i nałożone na Syrię sankcje. Jednak organizacje pomocowe i specjaliści od Syrii wskazują, że reżim już w przeszłości odmawiał pomocy ludziom mieszkającym na terenach kontrolowanych przez rebeliantów, by w ten sposób zmusić ich do poddania się.

Prowincja Idlib w północno-zachodniej Syrii, która jest dziś ostatnim bastionem antyreżimowej opozycji, zamieszkała jest przez 4 mln ludzi. Większość z nich to uchodźcy wewnętrzni, którzy w ostatnich latach wielokrotnie tracili domy w walkach albo musieli uciekać przed wojną i przesładowaniami. Już przed trzęsieniem miejscowa infrastruktura,

w tym szpitalu, była zniszczona w bombardowaniach.

W obu krajach ekipy ratowników, którzy przeszukują gruzy zawałonych budynków, kończą już akcję ratunkową, bo po ponad tygodniu od kataklizmu i w temperaturze poniżej zera stopni szanse na znalezienie żywych osób są minimalne. Jak szacuje ONZ, ostateczna liczba ofiar śmiertelnych może przekroczyć 50 tys.

Odwiedzając zrujnowane Aleppo, Martin Griffiths, który w ONZ odpowiada za pomoc humanitarną, przyznał, że faza ratunkowa „dobiega końca”. Teraz czas na zapewnienie ocalałym schronienia, żywności, a dzieciom – także możliwości uczenia się.

Marta Urzędowska

W którym mieście najłatwiej o mieszkanie?

Ceny mieszkań rosły dynamicznie do sierpnia 2022 r. – wynika z barometru Wyborcza.biz i portalu Rynekpierwotny.pl. Później się ustabilizowały, a w niektórych miastach nawet nieco spadły, co w połączeniu z rosnącymi płacami poprawiło dostępność lokali.

Justyna Soboluk

Rok 2022 był kubłem zimnej wody wylanym zarówno na deweloperów, jak i na każdego, kto przymierzał się do zakupu własnych czterech kątów. Po serii podwyżek stóp procentowych i wydanej w kwietniu rekomendacji Komisji Nadzoru Finansowego, która zastrzyła kryteria przyznawania hipotek, wielu Polaków straciło zdolność kredytową. Liczba udzielonych kredytów spadła rok do roku o ponad połowę.

W 2022 r. banki udzieliły 133,3 tys. kredytów. Rok wcześniej 276,5 tys. Nawet w pandemicznym 2020 r. udzielono ich 218,3 tys. Wynik z 2022 r. jest najgorszy od 2007 r. Od wpływ klientów kredytowych dał się mocno we znaki deweloperom.

Sprzedaż mocno w dół

Z barometru serwisu Wyborcza.biz i portalu Rynekpierwotny.pl wynika, że w całym 2022 r. deweloperzy sprzedali w siedmiu największych miastach (w Warszawie, Krakowie, we Wrocławiu, w Gdańsku, Łodzi, Poznaniu i Katowicach) łącznie tylko nieco ponad 32,7 tys. mieszkań, czyli aż o 35 proc. mniej niż w 2021 r. Najbardziej popyt skurczył się we Wrocławiu (o 43 proc.), w Gdańsku (o 38 proc.) i w Warszawie (o 34 proc.).

Co ciekawe jednak, w IV kwartale 2022 r. rynek nieco się ożywił. W Krakowie, we Wrocławiu i w Łodzi odnotowano wyraźny wzrost sprzedaży w porównaniu z poprzednimi trzema miesiącami. Natomiast w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu i Katowicach chętnych na mieszkania było w końcówce roku nieco mniej. Nie ma tu jednak mowy o żad-

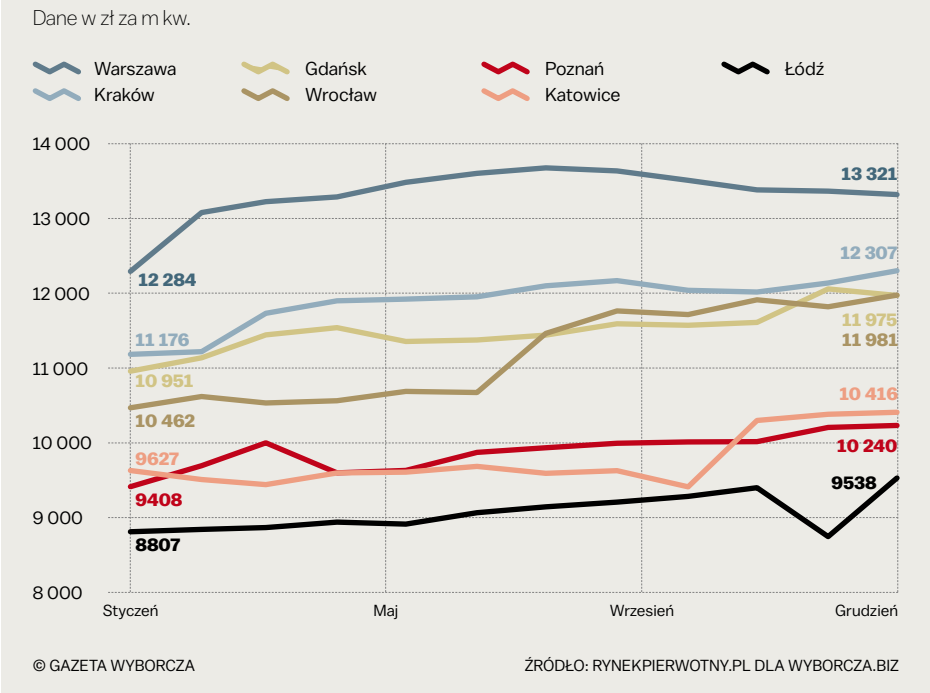
Sprzedaż w dół

32,7

TYS.

• mieszkań w całym 2022 r. sprzedali deweloperzy w siedmiu największych miastach (w Warszawie, Krakowie, we Wrocławiu, w Gdańsku, Łodzi, Poznaniu i Katowicach). To aż o 35 proc. mniej niż w 2021 r.

Jak zmieniały się średnie ceny mieszkań w ofercie deweloperów w 2022 r.



Ile mieszkań deweloperzy sprzedawali w 2022 r.

Miejscowość	I kwartał	II kwartał	III kwartał	IV kwartał
Gdańsk	856	871	885	849
Katowice	260	277	212	192
Kraków	1589	1569	1254	1440
Łódź	795	957	502	719
Poznań	1347	558	717	610
Warszawa	3164	2713	2721	2612
Wrocław	1335	1 287	1170	1251
	9346	8232	7461	7673

©GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: RYNEKPIERWOTNY.PL DLA WYBORCZA.BIZ

nym tąpnięciu. Na przykład w Warszawie i Gdańsku odnotowana przez system BIG DATA Rynekpierwotny.pl sprzedaż nowych mieszkań w czwartym kwartale spadła zaledwie o 4 proc.

Dane z ostatniego kwartału wydają się zwiastować niewielką, ale jednak, zmianę na rynku. Najnowsze wstępne dane pokazują, że deweloperzy sprzedali w styczniu 2023 r. 3,3 tys. mieszkań. To o 2 proc. więcej niż w grudniu 2022 r.

Za to niewielkie odbicie mogą odpowiadać decyzje Rady Polityki Pieniężnej, która od października utrzymuje stopy procentowe na stałym poziomie. RPP nie podniosła ich także w styczniu. Większy ruch w bankach może się także rozpocząć dzięki decyzji KNF, która na początku lutego obniżyła bufor przy wyliczaniu zdolności kredytowej, ale to zapewne zobaczymy dopiero w kolejnych miesiącach.

Bez spektakularnych obniżek

Mimo odpływu sporej grupy kupujących na rynku trudno było dostrzec spektakularne obniżki cen. Z barometru Wyborcza.biz i portalu Rynekpierwotny.pl wynika, że stawki mieszkań rosły do sierpnia 2022 r. Później nastąpiła stabilizacja, a pod koniec roku nawet delikatne korekty cen, ale sięgające zaledwie 1-3 proc. Cena metra kwadratowego mieszkania w grudniu w porównaniu

z listopadem spadła w Warszawie, Gdańsku i Katowicach.

– W 2022 r. deweloperzy mogli liczyć głównie na inwestorów kupujących mieszkania za gotówkę, np. z myślą o wynajmie, a także na klientów, którzy chcieli poprawić swoje warunki mieszkaniowe. Chcąc spełnić oczekiwania bardziej zamożnych osób, deweloperzy wprowadzali na rynek mieszkania z atrakcyjną lokalizacją i wysokim standardem, a więc oferowane w wyższej cenie – zauważa Marek Wielgo, ekspert portalu GetHome.pl.

Co ważne, w Katowicach średnia cena przekroczyła w IV kw. pułap 10 tys. zł za m kw. Rok wcześniej tylko 30 proc. mieszkań na katowickim rynku pierwotnym przekraczało tę kwotę. Obecnie to już przeszło połowa.

W całym 2022 r. nowe mieszkania najbardziej podrożały w Łodzi (o 17 proc.) i we Wrocławiu (o 15 proc.), zaś najmniej w Gdańsku i Katowicach (o 9 proc.). Do wzrostu średniej ceny metra kwadratowego przyczyniło się wprowadzanie przez deweloperów do sprzedaży drogiej i bardzo drogiej nieruchomości, swoje zrobiły też rosnące koszty budowy.

Ekspert GetHome.pl zwraca równocześnie uwagę, że wiele firm deweloperskich zaczęło proponować kupującym rabaty i różnego rodzaju bonusy. Deweloperzy nie byli jednak zmuszeni do tego, by wyprzedawać mieszkania po znacznych obniżonych cenach, bo nie

szarżowali z podażą. Wstrzymywali budowy – zwłaszcza tam, gdzie już nie mogli rosnących kosztów przerzucić na klientów.

Obecnie mieszkania sprzedają się wolniej, a oferta nowych inwestycji jest uzupełniana, a nie powiększana. Z drugiej strony nie można wykluczyć dużych przecen na pojedyncze mieszkania w niektórych inwestycjach.

Ceny a pensje

Choć ceny mieszkań rosły w 2022 r. dynamicznie, w górę szły także płace. To, w połączeniu z delikatnymi korektami cen pod koniec roku, miało wpływ na poprawę w IV kwartale 2022 r. dostępności mieszkań.

– Poznań był jedyną metropolią w minionym kwartale, w której GUS nie odnotował wzrostu płac. W pozostałych największych miastach średnie wynagrodzenie zwiększyło się od 3 proc. w Gdańsku do 5 proc. w Warszawie i Katowicach. W stolicy Górnego Śląska listopadowe i grudniowe wynagrodzenie było jednak sztucznie zawyżone wskutek wypłaty rekompensaty inflacyjnej dla górników – podkreśla Marek Wielgo.

Wpłynęło jednak na najlepszy, pod względem dostępności mieszkań, wynik. Wskaź-

Mimo odpływu sporej grupy kupujących na rynku trudno było dostrzec spektakularne obniżki cen. Z barometru Wyborcza.biz i portalu Rynekpierwotny.pl wynika, że stawki mieszkań rosły do sierpnia 2022 r. Później nastąpiła stabilizacja, a pod koniec roku nawet delikatne korekty cen, ale sięgające zaledwie 1-3 proc.

nik dostępności, obliczony jako stosunek między przeciętnym dochodem a ceną metrażu, wyniósł w Katowicach w IV kwartale 0,86 i był najlepszy w całej Polsce. Wzrósł też znacząco w porównaniu z I kwartałem, kiedy wynosił 0,81.

Drugim miastem, w którym najłatwiej o mieszkanie, jest Poznań. Tam wskaźnik dostępności wyniósł w całym 2022 r. 0,73. Dalej jest Łódź z wartością 0,71 w IV kwartale 2022 r. W Gdańsku i Krakowie wskaźnik wyniósł w IV kwartale 0,70. Na najniższym poziomie był w Warszawie i we Wrocławiu, gdzie wyniósł tylko 0,63.

Czego możemy spodziewać się na rynku nieruchomości w najbliższym czasie? – Ostatni kwartał 2022 r. jawi się jako okres wciąż kiepskiej koniunktury, ale z kilkoma ciekawymi symptomami zmian. Na uwagę zasługuje niewielkie ożywienie popytu. Stało się ono bardziej widoczne dzięki dobrym wynikom sprzedażowym deweloperów ze stycznia 2023 r. Warto też odnotować, że pod koniec grudnia 2022 r. oferta deweloperska z siedmiu analizowanych rynków była już o 2861 nieruchomości, czyli o 8 proc., mniejsza niż trzy miesiące wcześniej. Wydaje się prawdopodobne, że w bieżącym roku deweloperzy nadal będą ograniczać liczbę lokali i domów wprowadzanych na rynek – komentuje Andrzej Prajsnar, ekspert portalu Rynekpierwotny.pl. ●

W Sądzie Rejonowym w Mysłowicach Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą I Ns. 461/22 toczy się postępowanie z wniosku Stanisława Woźniaka o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Leśniak, zmarłej w dniu 4 lipca 2022 roku w Sosnowcu, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Mysłowicach, w dacie śmierci panny.

W skład spadku wchodzi prawo do lokalu mieszkalnego położonego w Mysłowicach przy ul. Kolałtāja 9/7, pozostającego w zasobach Mysłowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235212

Przed Sądem Rejonowym w Tarnobrzegu pod sygn. akt I Ns 139/22 toczy się postępowanie z wniosku Bronisława Sipiōra i Krystyny Sipiōra z uczestnictwem Gminy Padew Narodowa w Padwi Narodowej o zasiedzenie nieruchomości położonej w Zarówni, gmina Padew Narodowa, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 611 o pow. 0,7086 ha, oraz nieruchomości położonej w Padwi Narodowej stanowiącej działkę ewidencyjną nr 2855 o pow. 0,2328 ha. Sąd Rejonowy w Tarnobrzegu wzywa do zgłoszenia w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia swego udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych prawnie wynikiem postępowania. Jeśli we wskazanym terminie nikt się nie zgłosi albo zgłoszyszy się, nie wykaże swych praw, Sąd stwierdza zasiedzenie prawa własności, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34235152

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 1360/22 toczy się postępowanie z wniosku Romana Tarkiewicza o stwierdzenie nabycia spadku po Bolesławie Guziewiczu, urodzonym w dniu 30 maja 1928 roku w Kostopolu, zmarłym dnia 6 lutego 2004 roku w Gdańsku, mającym ostatnie miejsce pobytu w Gdańsku. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235211.n

W Sądzie Rejonowym w Chełmnie

Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 200/21 toczy się postępowanie z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie,

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU PO JANUSZU KROTLA S. EDWARDA I WANDY
ur. 05.12.1945 r. zm. 04.01.2020 r. w Chełmnie, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Chełmno.

W skład spadku wchodzi dług wobec wnioskodawcy, natomiast Sąd nie dysponuje danymi na temat aktywów spadkodawcy.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu Rejonowego w Chełmnie i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34235187.n

Syndyk masy upadłości Andrzeja Kiniec- osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej (w sprawie Sądu Rejonowego w Toruniu V Wydział Gospodarczy o sygn. akt: TO1T/GUp-s/161/2022

SPRZEDAŻ Z WOLNEJ RĘKI:

a) spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego nr 203 położonego we Włocławku przy ul. Toruńskiej 91. Dla w/w lokalu Sąd Rejonowy we Włocławku VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze KW WL1W/00065353/7;

b) ¼ udziału w prawie własności nieruchomości lokalowej nr 5 położonej w budynku mieszkalnym nr 14 znajdującym się w miejscowości Bocięń, gm. Chełmża, pow. toruński oraz związanym z nim udział w nieruchomości wspólnej wynoszący 9029/41133 części we współwłasności działki nr 9/27 obręb Bocięń oraz we wszystkich częściach budynku i innych urządzeniach nie służących wyłącznie do użytku właścicieli poszczególnych lokali. Dla w/w nieruchomości Sąd Rejonowy w Toruniu VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr TO1T/00055109/4;

c) ¼ udziału w prawie własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej użytek rolny położonej w miejscowości Bocięń, gm. Chełmża, pow. toruński. Dla w/w nieruchomości Sąd Rejonowy w Toruniu VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr TO1T/00055128/3.

Minimalna cena składnika z lit. a: 99.530,00 zł netto, z lit. b- 11.775,00 zł netto, z lit. c zaś- 370,00 zł netto. Termin składania ofert upływa: 24.02.2023 r. o godz. 12:30.

W celu uzyskania szczegółów dotyczących sprzedaży w/w składników majątku należy skontaktować się z syndyk Anną Borysewicz: nr tel. 600 545 232; e-mail: anna.borysewicz@wp.pl.

34235110.n



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO

informuje

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Marszałkowskim przy ul. Emilii Plater 1 w Olsztynie (II piętro)

został wywieszony wykaz nieruchomości,

będących własnością Województwa Warmińsko-Mazurskiego, przeznaczonych do zbycia.

Wykaz został również zamieszczony na stronie internetowej www.warmia.mazury.pl w zakładce Gospodarka nieruchomościami oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

34235203.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie o sygnaturze akt I Ns 540/22 toczy się z wniosku Krystyny Janiny Chrzęszcz z udziałem Zbigniewa Józefa Tobisza i Hanny Ewy Siedlak postępowanie o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Janie Franciszku Potemskim, synu Bronisława i Stanisławy, zmarłym w dniu 10 czerwca 2008 roku w Starachowicach, ostatnio na stałe przed śmiercią zamieszkałym w miejscowości Starachowice.

Sąd wzywa spadkobierców Jana Franciszka Potemskiego, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do nabycia spadku po zmarłym Janie Franciszku Potemskim, gdyż w przeciwnym razie mogą oni zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235159.n

Syndyk w postępowaniu upadłościowym IT.EXPERT sp. z o. o. w upadłości (sygn. akt: XVIII GUp 312/19) sprzedaje z wolnej ręki wchodzące w skład masy upadłości 96.458 (słownie: dziewięćdziesiąt sześć tysięcy czterysta pięćdziesiąt osiem) udziałów w kapitale zakładowym Joy Event Sp. zoo w Warszawie (KRS: 448047) – numer składnika 239 w spisie inwentarza, za cenę łączną nie niższą niż 2.147,15 zł (słownie: dwa tysiące sto czterdzieści siedem złotych 15/100), tj. za cenę nie niższą niż 1% wartości oszacowania sporządzonego przez biegłego rzeczoznawcę.

Zainteresowani winni składać oferty w nieprzekraczalnym terminie do dnia 6 marca 2023 r. decyduje data wpływu oferty do biura syndyka) poprzez przesłanie ich listami poleconymi do biura syndyka (adres: Krystina Tkacz - syndyk, 02-486 Warszawa, Al. Jerozolimskie 200 bud. 5 lok. 7, z dopiskiem „Oferta Udziały Joy Event”). Otwarcie ofert nastąpi w dniu 7 marca 2023 r. o godz. 12:00. Oferta powinna zawierać m.in. dokładne oznaczenie oferenta, dokładne oznaczenie przedmiotu oferty, oferowaną cenę (również słownie), wyraźną akceptację wszystkich warunków sprzedaży (regulaminu sprzedaży) oraz czytelny podpis oferenta.

Dodatkowe informacje (m.in. pozostałe wymogi formalne, operat szacunkowy) dostępne w biurze syndyka po uprzednim umówieniu się (tel.: 602 268 645 bądź pod adresem e-mail: tomasz.nowak@biuro-syndyk.pl).

Zakup możliwy jedynie po spełnieniu wszystkich wymogów formalnych.

34235109.n

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

Zarządca masy sanacyjnej Pawła Kowalskiego prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą: Paweł Kowalski Zmechanizowane Roboty Ziemię TRANS-SPRZĘT w restrukturyzacji

ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż:

prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem o charakterze handlowo-usługowym z zapleczem magazynowo-socjalnym, położonej przy ul. Szkolnej 16 w Przeciszowie, stanowiącej działkę ew. nr 2060 o pow. 0,1301 ha, dla której Sąd Rejonowy w Oświęcimiu Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer KR1E/00012916/5, opisaną w Operacie Szacunkowym z 04.05.2021 r. sporządzonym przez Dariusza Molendę, za cenę wywoławczą 1.762.500,00 PLN netto (stanowiącą 75% wartości oszacowania).

1. Oferty należy składać wyłącznie na piśmie w Katowicach (40-158) przy ul. Jesionowej 22, w terminie 2 (dwóch) tygodni od daty ukazania się ogłoszenia o przetargu, tj. do dnia 01 marca 2023 r. do godz. 15:00. Oferty mogą być składane listownie lub osobiście, przy czym w każdym przypadku za datę złożenia oferty przyjmuje się datę jej wpływu pod wyżej wskazany adres.

2. Warunkiem dopuszczenia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej. Wadium należy wpłacić najpóźniej w dniu 28 lutego 2023 r. Za dzień wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego przeznaczonego do wpłaty wadium.

3. Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym, którego termin wyznaczy Sędzia-komisarz w Sądzie Rejonowym Katowice-Wschód w Katowicach przy ul. Lompy 14, o czym zarządca zawiadomi oferentów na piśmie.

4. Wymogi oferty i regulacje dotyczące procedury sprzedaży przedmiotu przetargu zawiera Regulamin Przetargu. Regulamin Przetargu i operat szacunkowy są udostępnione w Katowicach przy ul. Jesionowej 22. Informacje dotyczące przetargu można uzyskać pod numerem telefonu: (032) 506 58 74, (32) 506 58 75 oraz pod adresem poczty elektronicznej: kancelaria@zymek.pl.

34235263

Prezydent Miasta Legnicy

ogłasza przetarg ustny nieograniczony dotyczący sprzedaży nieruchomości gruntowej.

Przedmiotem oferty przetargowej jest nieruchomość położona w Legnicy przy: ul. Hangarowej, działka nr 11/12 o powierzchni 2,2661 ha. Obręb Bartoszków. LE1L/00102603/8.

Cena wywoławcza 3.700.000,00 zł + pod. VAT. Wadium 740.000,00 zł.

Przetarg odbędzie się 17.04.2023 r. o godz. 12.00 w LCK, ul. Chojnowska 2.

Szczegółowych informacji na temat ww. nieruchomości udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami – Agnieszka Lipiec, tel. 767212-302, pokój 315; oraz organizację przetargu – Wioletta Mazur, tel. 767212-310, pokój 318. Pełne ogłoszenie zamieszczono na www.legnica.eu w Biuletynie Informacji Publicznej oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Legnica, Pl. Stowiański 8.

34235381.n

Działając w imieniu spółki DAF Finance Sp. z o.o. jako Likwidator Spółdzielni ELWAT ESI we Wrocławiu, ul. Hubska 96-100 w Likwidacji

► zapraszam do składania ofert ◀

zakupu majątku ruchomego Spółdzielni w postaci maszyn i urządzeń oraz wyposażenia Spółdzielni.

Przedmioty sprzedaży będzie można oglądać od dnia 20.02.2023 roku.

Preferowana forma współpracy: sprzedaż całości składników majątku.

Sprzedaż zostanie przeprowadzona z wolnej ręki, poprzez zebranie ofert od potencjalnych kontrahentów.

Ofertę cenową i warunki płatności, można składać do dnia **01.03.2023,**

na adres email: biuro@conselion.pl z dopiskiem w tytule: **ELWAT- MASZYNY .**

Dla podmiotów zainteresowanych udostępniam kontakt celem omówienia spotkania i oglądania oferowanego sprzętu:

biuro@conselion.pl.

Likwidator w każdej chwili może odwołać sprzedaż bez podania przyczyny.

34235185.n



Burmistrz Miasta i Gminy Sobótka

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

NIERUCHOMOŚCI stanowiącej własność Gminy Sobótka

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5 i 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213).

Burmistrz Miasta i Gminy Sobótka ogłasza I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż nieruchomości będącej własnością Gminy Sobótka

1. Oznaczenie nieruchomości:

– nieruchomość gruntowa niezabudowana oznaczona jako dz. nr 35/1 AM-12, o pow. 0,5391 ha, przeznaczona w MPZP na A-U7 – tereny zabudowy usługowej, oznaczenie klasy gruntów w ewidencji gruntów: R11a, R11b – grunty orne. Działka położona jest w mieście Sobótka, w obrębie nr 0002 Sobótka, powiecie wrocławskim, województwie dolnośląskim. Dla nieruchomości gruntowej urządzana jest KW nr WR1K/00132089/1 prowadzona przez Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu, IV Wydział Ksiąg Wieczystych. Działy III i IV księgi wieczystej nr WR1K/00132089/1 wolne są od wpisów.

2. Termin i miejsce przetargu:

– przetarg odbędzie się w dniu 19.04.2023 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miasta i Gminy Sobótka, Rynek 1, sala nr 11.

3. Cena wywoławcza nieruchomości:

– 500.000,00 zł netto.

4. Wadium:

– 50.000,00 zł.

Wpłata wadium na konto Urzędu Miasta i Gminy Sobótka: Bank Spółdzielczy Kąty Wr. O/Sobótka nr 72 9574 1015 2003 0200 1605 0004, z dopiskiem: „wadium na działkę nr 35/1 AM-12, o. Sobótka, imię nazwisko osoby przystępującej do przetargu” do dnia 13.04.2023 r.

5. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

– ogłoszenie o przetargu będzie wywieszane na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Sobótka, opublikowane na stronie internetowej Gminy Sobótka, a także www.bip.sobotka.pl.

6. Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:

– szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Sobótka pok. nr 6, I piętro, tel. 71 3351234.

34234931.n

Syndyk masy upadłości Filipa Maryniowskiego w upadłości sprzedaje z wolnej ręki wierzytelność należną masie upadłości w kwocie 794.612,11 zł.

Oferty należy składać do dnia 6 marca 2023 roku do godziny 15.00 (decyduje data wpływu) na adres: Kancelaria Doradcy Restrukturyzacyjnego, ul. Krakowskie Przedmieście 60/22, 20-002 Lublin.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 7 marca 2023 roku. Szczegółowe informacje można uzyskać pod e-mail: adamina.partycka@protonmail.com lub pod numerem telefonu 815325322.

34235033.n

Sygn. akt II Ns 973/22

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie sygn. II Ns 973/22, z wniosku Zbigniewa Makiewicza o stwierdzeniu nabycia spadku po:

Jadwidze Marii Praszałowskiej z domu Krawczyk, córce Teofila i Karoliny z domu Michałowskiej, zmarłej w dniu 3 października 2022 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi.

Wzywa się wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu przed którym toczy się postępowanie (Łódź, al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235330.n

Syndyk prowadząca postępowanie upadłościowe Artura Wiśniewskiego osoby fizycznej prowadzącej działalność gospodarczą pod firmą Artur Wiśniewski w upadłości z siedzibą ul. Krótka 4,62-028 Koziegłowy ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych.

W skład przedmiotu sprzedaży wchodzi pięć nieruchomości niezabudowanych, dla których Sąd Rejonowy w Krośnie Odrzańskim prowadzi księgi wieczyste KW nr ZG1K/00022608/4, ZG1K/00022142/9, ZG1K/00019123/6, ZG1K/00020097/4, ZG1K/00018218/2 stanowiące własność Artura Wiśniewskiego, które wchodzi w skład obszaru górniczego kruszywa naturalnego „Bobrowice II” położonego w obrębie Bobrowice, gmina Bobrowice, powiat krośnieński, woj. lubuskie o łącznej powierzchni 19,2220 ha

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 980.000 zł. netto, wadium 196.000 zł.

Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie w Sądzie Rejonowym Wydziale V Gospodarczym w Zielonej Górze do dnia 08.03.2023r. pisemnej oferty kupna przedmiotu sprzedaży, za cenę nie niższą od ceny wywoławczej, w zapieczętowanej kopercie z napisem „Przetarg- Artur Wiśniewski w upadłości nie otwierać” oraz wpłata wadium na rachunek masy upadłości: Artur Wiśniewski w upadłości nr 34 1090 1535 0000 0001 4708 1778, w taki sposób aby najpóźniej do dnia 08.03.2023r. było zarachowane na rachunku masy upadłości.

Otwarcie i rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu 10.03.2023r. o godz. 12.00. Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze V Wydział Gospodarczy, pl. Stowiański 12 w Sali 113

Szczegółowe zestawienie i opis majątku oferowanego do sprzedaży, jak również szczegółowe zasady udziału w przetargu zawiera regulamin przetargu dostępny w biurze syndyka w Zielonej Górze ul. Kożuchowska 20c pok.01 po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania pod numerem telefonu 68/470-70-71 adres e-mail: biuro@iborzym.pl

34234836.p

Emerytalna fikcja

Dlaczego opozycja broni status quo?

Przez dziesiątki lat przejście na emeryturę oznaczało zakończenie kariery zawodowej. Tymczasem w Polsce w coraz większym stopniu wiek emerytalny jest określeniem czysto propagandowym

Szumlewicz

IBRiS przedstawił sondaż, z którego wynika, że zdaniem 44,8 proc. Polaków i Polek wiek emerytalny należałoby w Polsce obniżyć, 32,4 proc. ankietowanych jest za tym, żeby wiek emerytalny został podniesiony, a 20,4 proc. popiera pozostawienie wieku emerytalnego na obecnym poziomie. Badanie może zdumiewać, gdyż ustawowy wiek emerytalny kobiet w Polsce jest najniższy w Unii Europejskiej. Czy to oznacza, że Polacy i tym bardziej Polki naprawdę chcieliby jeszcze niższego wieku emerytalnego?

Wydaje się raczej, że polski system emerytalny to dziwny twór, w którym wielu ludzi chce wcześniej przechodzić na emeryturę i... dalej pracować. PiS-owska władza obniżyła bowiem wiek emerytalny, oskarżając poprzednią ekipę o „pracę do śmierci”, a zarazem rząd zachęca ludzi, by coraz dłużej pracowali. Innymi słowy: obniżenie wieku emerytalnego w praktyce jest fikcją, bo i tak coraz więcej osób pracuje coraz dłużej. Niektórzy chcą kontynuować karierę zawodową po przekroczeniu wieku emerytalnego, a coraz większa część musi pracować, bo w przeciwnym razie będzie pobierać głodową emeryturę. Pod koniec XX wieku średni wiek przejścia na emeryturę wynosił w Polsce 58,7 roku wśród mężczyzn i 54,7 roku wśród kobiet. Za rządów PO-PSL, w latach 2009-2014, średni wiek przechodzenia na emeryturę wzrósł już do 62,1 roku dla mężczyzn i 59,5 dla kobiet. W 2017 r. dla mężczyzn było to 62,7 roku, a dla kobiet 60. Wreszcie według niedawno ujawnionego raportu rządowego w 2021 r. przeciętny wiek przejścia na emeryturę wynosił już 64,8 roku dla mężczyzn i 60,6 dla kobiet. Innymi słowy: realny wiek emerytalny wciąż rośnie!

W raporcie rządowym napisano też, że Polacy, mimo osiągnięcia ustawowego wieku emerytalnego i przejścia na emeryturę, coraz częściej kontynuują aktywność zawodową. Liczba pracujących emerytów wzrosła z 545,4 tys. w grudniu 2012 r. do 812,9 tys. w grudniu 2021 r., czyli o blisko połowę! Wśród pracujących emerytów pod koniec 2021 r. przeważały kobiety, które stanowiły 57,5 proc. zatrudnionych seniorów. Średni wiek pracujących emerytów wyniósł 66,9 roku, przy czym dla mężczyzn było to 68,3 roku, a dla kobiet 65,8. Warto przypomnieć, że gdy koalicja PO-PSL chciała w perspektywie blisko 40 lat podnieść ustawowy wiek emerytalny obydwu płci do 67 lat, to PiS mówił o pracy do śmierci! Dziś dziesiątki tysięcy pracujących seniorów przekroczyły ten wiek i ich liczba szybko rośnie.

Co więcej, w Krajowym Planie Odbudowy rząd Mateusza Morawieckiego zobowiązał się do podnoszenia efektywnego wieku emerytalnego! Najwyraźniej na tych planach bazowała też prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Gertruda Uścińska,



• **Debata wokół systemu emerytalnego opiera się więc na manipulacjach i półprawdach** FOT. SHUTTERSTOCK

która niedawno mówiła o przewidywanej dobrej kondycji finansowej ZUS na najbliższe kilkadziesiąt lat. Miała rację, zakładając, że Polacy i tym bardziej Polki realnie będą pracować coraz dłużej, albo że wysokość emerytur będzie coraz niższa.

Debata wokół systemu emerytalnego opiera się więc na manipulacjach i półprawdach. Rząd ustawowo obniżył wiek emerytalny, ale nie zrobił nic, aby zapewnić godne świadczenia dla seniorów. Dlatego starsi ludzie, w tym szczególnie kobiety, nie tylko są zachęcani do pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego, ale są wręcz zmuszani do pracy, bo w przeciwnym razie czeka ich głodowe świadczenie. To nie jest żadna wolność wyboru, o którym mówią politycy obozu rządzącego, tylko mamienie społeczeństwa.

W 1999 r. ówczesny rząd AWS-UW dokonał reformy systemu emerytalnego i odszedł od systemu solidarnościowego, w którym pracujący finansują świadczenia dla swoich rodziców i dziadków, na rzecz systemu kapitałowego, w którym każdy ma indywidualne konto emerytalne i otrzymuje emeryturę głównie z wpłacanych przez siebie składek. PiS nie przywrócił systemu solidarnościowego, a wręcz umocnił część kapitałową, dodając do niej kolejny filar w postaci Pracowniczych Planów Kapitałowych. W tym nowym systemie zasada jest prosta: im dłużej pracujesz i im więcej płacisz składek, tym większą masz emeryturę. Skoro kobiety wcześniej przechodzą na emeryturę, a więc mają krótką karierę zawodową, to są skazane na głodowe świadczenia na starość. To wynika bezpośrednio z podstaw systemu emerytalnego.

Przy wydłużającej się długości życia stopa zastąpienia emerytury w stosunku do pobieranej pensji staje się coraz niższa. Na pogarszającą się sytuację seniorów w Polsce wskazują raporty OECD. Organizacja zauważa, że sytuacja dochodowa osób 65+ w naszym kraju w ciągu ostatnich 20 lat znacząco się pogorszyła, a jeśli wiek przechodzenia na emeryturę szybko nie wzrośnie, to stopa zastąpienia w Polsce będzie jedną z naj-

niższych wśród krajów rozwiniętych. Eksperti wskazują też, że proces starzenia się polskiego społeczeństwa następuje szybciej, niż wynosi średnia OECD, a więc jesteśmy jako społeczeństwo bardziej podatni na kryzys. Ten negatywny trend potwierdzają niedawne dane Głównego Urzędu Statystycznego, zgodnie z którymi w ubiegłym roku urodziło się w Polsce najmniej dzieci od czasów II wojny światowej (zaledwie 305 tys.).

W tym kontekście trudno pojąć, że cała scena polityczna, wraz z opozycją, bronią PiS-owskiego status quo.

Po pierwsze, trudno zrozumieć, dlaczego opozycja nie krytykuje różnicowania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. Jedynym uzasadnieniem niższego wieku emerytalnego kobiet jest konserwatywna wizja rodziny i przypisywanie kobietom funkcji opiekuńczych. Zgodnie z tym wyobrażeniem kobiety mają późno wchodzić na rynek pracy z powodu opieki nad dziećmi i wcześniej z niego wycofywać się ze względu na opiekę nad wnukami oraz schorowanymi rodzicami. W konsekwencji około 15 proc. więcej mężczyzn niż kobiet jest aktywnych zawodowo, co przyczynia się do zmniejszenia świadczeń emerytalnych kobiet. W tym kontekście wydaje się, że cała opozycja powinna walczyć o zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. Można dyskutować, czy to miałyby być 63, 65 czy 67 lat, ale kierunek powinien być jasny.

Po drugie, opozycja powinna nauczyć się na błędach popełnionych przez koalicję PO-PSL. Społeczeń-

stwo bardzo krytycznie oceniło pomysł podniesienia wieku emerytalnego do 67 lat, ponieważ ówczesny rząd nie przedstawił całościowej wizji aktywizacji seniorów, inwestycji w ochronę zdrowia, stabilizacji rynku pracy, dążenia do wydłużenia życia w zdrowiu polskiego społeczeństwa. Aby przeciwstawić się PiS-owskiemu status quo, potrzeba całościowej wizji rozwoju usług publicznych, która zachęciłaby obywateli do późniejszego przejścia na emeryturę, a zarazem pozwoliłaby na odciążenie kobiet od obowiązków rodzinnych i ich masową aktywizację zawodową.

Po trzecie, w Polsce wciąż jest bardzo rozpowszechnione śmieciowe zatrudnienie, w ramach którego składki emerytalne nie są odprowadzane lub są odprowadzane w niskiej wysokości. Ujednolicenie składek emerytalno-rentowych niezależnie od formy zatrudnienia byłoby niewątpliwie krokiem w dobrym kierunku, który poprawiłby kondycję Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Jeszcze lepszym rozwiązaniem byłoby uczynienie wszelkich składek częścią jednolitego, progresywnego systemu podatkowego.

Po czwarte, kryzysy migracyjne, które mają miejsce w ostatnich latach i prawdopodobnie będą narastały, należy postrzegać przede wszystkim jako dużą szansę dla polskiego rynku pracy i systemu emerytalnego. Polska potrzebuje pracowników opieki, ochrony zdrowia czy szkolnictwa, a zarazem wzrost liczby migrantów i uchodźców przyczynia się do poprawy proporcji między ludnością w wieku produkcyjnym i poprodukcyjnym.

Wreszcie po piąte, warto dokreślić przepisy dotyczące łączenia pracy i pobierania emerytury. Przez dziesiątki lat przejście na emeryturę oznaczało zakończenie kariery zawodowej. Tymczasem w Polsce w coraz większym stopniu wiek emerytalny jest określeniem czysto propagandowym, które nie ma żadnego związku z realnym przechodzeniem na emeryturę. Może warto jednak podnieść wiek emerytalny, ale zarazem zapewnić tak wysokie świadczenia dla seniorów, by nie musieli sobie dorabiać na starość.

Innym rozwiązaniem byłoby stopniowe przechodzenie na emeryturę, czyli skracanie tygodniowego wymiaru czasu pracy po przekroczeniu pewnego wieku lub stopniowe obniżanie wymiaru czasu pracy wraz z podnoszeniem emerytury. W takiej sytuacji można byłoby mieć pracę na pół etatu i pobierać pół emerytury. W tym kontekście warto byłoby też zasugerować IBRiS-owi i innym ośrodkom badania opinii publicznej, by zadać Polakom i Polkom pytanie nie o ustawowy wiek emerytalny, lecz o to, w jakim wieku chcieliby realnie zakończyć karierę zawodową. Wtedy mogłoby się okazać, że wielu z nas chętnie pracowałoby do 70. roku życia albo i dłużej. Oczywiście zakładając, że państwo w większym stopniu będzie dbało o nasze zdrowie. ●

Piotr Szumlewicz

Brendan Fraser dla „Wyborczej”

OTYŁE CIAŁO TO JUŻ NIE KOMEDIOWY GAG

Idealnie skrojone, by nas kusić, świństwo jest pakowane w gigantyczne pudełka. Nie można kupić pojedynczo, trzeba od razu kilkanaście lub kilkadziesiąt sztuk. Nie sposób pudełka odłożyć – kończy się, gdy zje się wszystko.

• **Brendan Fraser w filmie „Wieloryb”**
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Tatarska

Brendan Fraser – niegdyś uwielbiany gwiazdor „Mumii” czy „George’a prosto z drzewa”, zawałciaki przystojniak, jedna z najbardziej lubianych postaci lat 90. Potem wiele lat funkcjonował na uboczu show-biznesu.

I w końcu opowiedział o powodach usunięcia się w cień. Z pięcym harmonogramem nie współgrały lata rehabilitacji po ciężkich urazach. Zaczęło się niewinnie, od posiniaczonych żeber na planie debiutu „Amerykańskie psy”. Po drodze były m.in. tysiące stłuczeń, częściowa wymiana kolana, operacja strun głosowych i zabieg laminiektomii. Fraser zdradził, że muskularne, szczupłe ciało, z jakim go kojarzono, wymagało od niego nieludzkich wyrzeczeń.

Fraser stał się też jedną z męskich twarzy MeToo, gdy wyznał, że w 2013 roku był napastowany przez Philipa Berka, byłego szefa przyznającego Złote Globy Hollywood Press Association.

Fraser coraz mocniej odsuwał się od środowiska, przestał być zapraszany. Dostał też coraz mniej ofert pracy, aż w końcu przestały się one pojawiać.

Teraz kanadyjski aktor powraca do pierwszej ligi i okazuje się, że publiczność wciąż kocha go równie mocno. Widać było to podczas premiery filmu „Wieloryb” na festiwalu filmowym w Wenecji. Brawa po filmie trwały kilkanaście minut, a Fraser nie potrafił ukryć wzruszenia.

W nowym filmie Darrena Aronofsky’ego zagrał rolę życia, jest za nią nominowany do Oscara. Wciela się w nauczyciela, który żyje samotnie na prowincji. Charlie jest w żałobie, oplakuje zmarłego partnera. Jego kontakt z córką z poprzedniego związku nie istnieje, relacje z ekszoną są bardzo napię-

te. Jego jedyną towarzyszką jest przyjaciółka i opiekunka Liz (nominowana do Oscara Hong Chau).

Przed studentami udaje, że ma popsutą kamerkę w laptopie. Dlaczego? Nie chce, by go zobaczyli, bo wie, że przestaną traktować go z sympatią. Jest uzależniony od jedzenia i waży ponad 300 kilo. „Dla Charliego każde wstanie z kanapy to jak martwy ciąg na siłowni” – mówi o swoim bohaterze Fraser.

ROZMOWA Z
BRENDANEM FRASEREM
aktorem

ANNA TATARSKA: „Wieloryb” podzielił widzów. Jedni doceniają aktorski popis, dla innych obsadzenie pana w roli to kontrowersyjna decyzja – w Hollywood nie ma ról dla osób z otyłością, a takich bohaterów grają szczupli ludzie w charakteryzacji.

BRENDAN FRASER: Przygotowywałem się do filmu z poczuciem odpowiedzialności i empatii dla mojego bohatera. Charlie, bez względu na to, jak wygląda, jest przede wszystkim człowiekiem, i to próbujemy w „Wielorybie” pokazać. Pracując nad rolą, wielokrotnie rozmawiałem z przedsta-

wicielami Obesity Action Coalition [koalicja na rzecz Działania Wobec Otyłości]. To narodowa organizacja non profit, której celem jest wspieranie osób otyłych, zapewnić im widoczność i głosu. Nawiązałem relację z blisko dziesięcioma osobami, które przygotowywały się do operacji zmniejszenia żołądka. Podzieliły się doświadczeniami, frustracjami, bolesnymi wspomnieniami. Dla wszystkich moich rozmówców ważne było, że ten film nie jest komedią, w której duże ciało jest dowcipem. Mieli poczucie, że są reprezentowani z godnością i szacunkiem.

W wywiadach kilkakrotnie podkreślał pan, że nie akceptuje w odniesieniu do tego filmu terminu „fat suit”, „pogrubiający kostium”. Jak zatem zbudowane było ciało pana bohatera?

– Charakteryzator Adrien Morot stworzył ciało Charliego na podstawie skanu 3D, który nasz producent Jeremy Dawson zrobił na podjeździe mojego domu. Na trójwymiarowych modelach podjęto bardziej tradycyjny proces rzeźbienia przy użyciu silikonu. Faza testów ciągnęła się w nieskończoność. Pierwsze próby elementów trwały ponad sześć godzin. Kiedy skończyliśmy, Darren spojrzął na mnie i pokiwał głową: „Takiego cię zapamiętają na długo”. Wtedy dotarło do mnie, jak wyjątkowy stworzyliśmy obraz.

Co odróżnia ciało Charliego od innych filmowych „pogrubień”? Do tej pory kostiumy budowano głównie z bawełnianych wypełnień. Chodziło przede wszystkim o to, żeby stworzyć wrażenie obfitości. Sam grywałem w filmach, gdzie element fizycznej transformacji był istotny, jak choćby w komedii „Zakręcony”. Ale to okrutny dowcip, jeśli ciało na ekranie jest wielkie, a jednocześnie nie poddaje się prawom grawitacji i nosi się jak piórko. To może być komediowy gag, nic więcej

Tak właśnie grube ciało funkcjonowało przez lata w kinie.

– U nas to był nie kostium, ale próba realistycznego odwzorowania ciała kogoś, kto spędza całe dnie, jedząc i siedząc na kanapie. Na przykład w kostiumie były zaszyte specjalne kable, które przewodziły wodę, by sprawiać wrażenie, że bohater się poci.

Swoją drogą, mimo że ta rola nie ma nic z nimi wspólnego, to moje doświadczenia fizycznie wymagających ról okazały się przydatne. Przecież ilekroć 300-kilogramowy Charlie wstaje z kanapy, to jest w jego wykonaniu martwy ciąg.

Dlatego stworzono ciało, które w pełni podlega prawom fizyki i grawitacji. Do jego wykonania użyto między innymi śruciny, suszonych ziaren czy szklanych kulek. Zadbano o to, by stworzyć właściwy kształt ramion i nóg, adekwatny do ograniczonej mobilności bohatera. Efekty komputerowe użyte zostały w minimalnym stopniu, dosłownie w kilku miejscach, żeby ukryć jakieś drobniaczki, na przykład szwy, które się odsłoniły w scenie.

Chętnie łączy się pana osobistą historię z historią ekranowego bohatera. Reżyser mówi, że długo szukał odtwórcy tej roli, ale wiedział, że dzięki temu, co pan przeżył i co rozumie, jest pan idealnym kandydatem.

– To Darren jest autorem tej opowieści. Na pewno gdyby nie mnie, to znalazłby kogoś innego. Ja jestem tym szczęściarzem, który po prostu znalazł się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie...

To spróbujmy z drugiej strony. Co takie go, co ma pan w sobie, pozwoliło zbudować więź z postacią Charliego?

– Może to, że doskonale rozumiem, jak szkodliwa potrafi być mowa nienawiści. A stosujemy ją z łatwością niemal codziennie, nawet w stosunku do obcych. W przeszłości moje uczucia były wielokrotnie

Nawiązałem relację z blisko dziesięcioma osobami, które przygotowywały się do operacji zmniejszenia żołądka. Podzieliły się doświadczeniami, frustracjami, bolesnymi wspomnieniami

głęboko ranione na przykład w mediach społecznościowych.

Słowa skierowane w stronę drugiego człowieka, choć wydają się nie mieć wagi, potrafią wręcz fizycznie ranić. Aktywiści, z którymi rozmawiałem, mieli takie doświadczenia. Ktoś był dla nich okrutny właśnie w słowach – niemal zawsze rodzic lub osoba z najbliższego otoczenia. Te krzywdzące słowa odnosiły się do ich wyglądu i wiązały go ze stereotypowymi cechami kojarzonymi z otyłością: lenistwem, brakiem talentu, atrakcyjności.

„Wieloryb” został napisany na podstawie autobiograficznych doświadczeń przez Sama D. Huntera. To historia z typu tych, które opowiada się za zamkniętymi drzwiami. W niezbyt przestronnym mieszkanku gdzieś na prowincji żyje ktoś, kto jest przenikliwie samotny i może przetrwać tylko dzięki temu, co przynoszą mu najbliżsi, opiekunowie, rodzina. Tym, czego potrzebuje, jest jedzenie.

I tu wasz film staje się komentarzem na tematy społeczne.

– W Ameryce wysoko przetworzone pokarmy są tak wszechobecne, że człowiek jest na przegranej pozycji. Nie da się ich nie jeść.

To są rzeczy tworzone w laboratoriach przez naukowców z doskonałą znajomością sposobu działania ludzkich kubków smakowych, psychiki, nawyków żywieniowych. Potem to idealnie skrojone, by nas kusić, świństwo jest pakowane w gigantyczne pudełka. Nie można kupić pojedynczo, trzeba od razu kilkanaście lub kilkadziesiąt sztuk. Nie sposób pudełka odłożyć – kończy się, gdy zje się wszystko.

W niektórych miejscach w Stanach Zjednoczonych są tzw. pustynie żywnościowe (ang. food deserts), na przestrzeni wielu kilometrów kwadratowych nie ma sklepów ze świeżą żywnością, czyli nie da się kupić tam rzeczy, które mają wartość odżywczą. Ludzie robią więc zakupy na stacjach benzynowych, kupując wspomniane pudełka.

Ludzie z otyłością nie mają szansy, by przeprogramować swój metabolizm. A przecież często wymogiem, który musi być spełniony do operacji bariatrycznej, jest uprzednie samodzielne schudnięcie... W filmie zadajemy pytanie, jak wesprzeć kogoś, na kim ci zależy, kogo kochasz, ale bez wskazywania win, bez oceniania. To jest sytuacja, w jakiej znajduje się przyjaciółka Charliego, Liz. Ona wie, że jedzenie go w końcu zabije. Ale nie chce mu odbierać podmiotowości, więc przynosi mu ten wielki kubek wypełniony smażonym kurczakiem ze stacji benzynowej, stawia na stole, po czym odwraca głowę.

Nasz bohater jest wykluczony nie tylko ze względu na swoją wagę, ale też jako osoba nieheteronormatywna i niezamożna.

– Pisząc scenariusz, Sam opierał się na swoich własnych doświadczeniach. On to wszystko przeżył i opowiadanie o tym to jego forma przeciwstawiania się tym systemowym wykluczeniom. Dla mnie to doświadczenie było wyjątkowe w tym sensie, że teraz, gdy myślę o następnych zawodowych projektach, mam już określone oczekiwania. Wciąż uwielbiam rozbawiać widzów, ekscytuję się, gdy wśród zadań aktorskich czeka na mnie coś nowego. Ale chcę stawiać na filmy, w których mogę liczyć na równie wspaniałą wymianę, nie tylko z ekipą, ale i z widzami. Chcę podejmować się ról, które mają sens.

Sława w przeszłości nie tylko przynosiła panu splendor, ale też bywała źródłem cierpienia. Ten film przywrócił pana nazwisko na pierwsze strony gazet.

– Trudno jest mi odnosić się do takich rzeczy, więc powiem ogólnikowo: bez względu na to, gdzie poniesie mnie teraz życie, będę tam szedł z uśmiechem, „I know not all that may be coming, but be it what it will, I'll go to it laughing” – jak mawiał autor „Moby Dicka” Herman Melville. Zresztą nigdy nie byłem aż tak daleko, nigdy całkiem nie zniknąłem. Nie da się mnie tak łatwo pozbyć. ●

Festiwal Opera Rara

Trzy uderzenia w Krakowie

Sławny angielski tenor Ian Bostridge zapytany przez Capellę Cracoviensis, czy weźmie udział w scenicznym wykonaniu „Raju i Peri” Roberta Schumanna na Opera Rara w Krakowie, odpowiedział natychmiast: „Tak! Spełniacie moje marzenia”.

Anna S. Dębowska

Io Bostridge, gwiazda pierwszej wielkości, jest już w obsadzie spektaklu Cezarego Tomaszewskiego razem ze znakomitą sopranistką Mirjam Mesak, jednym z czołowych głosów Bayerische Staatsoper w Monachium.

KOTŁY I FANFARY

To już ósmy rok festiwalu Opera Rara w oparciu artystycznej zaproponowanej przez Capellę Cracoviensis, jej dyrektora artystycznego Jana Tomasza Adamusa i menedżerkę festiwalu, śpiewaczkę Marzenę Lubaszkę. Początkowo program rozciągnięto na kilka tygodni i wypełniono inscenizacjami oper, ich niescenicznymi wykonaniami, recitalami i koncertami.

W tym roku program finansowanego przez miasto Kraków festiwalu jest zwarty i skupiony na trzech operowych tytułach i trzech epokach najbardziej płodnych w historii muzyki poważnej – na baroku, klasycyzmie i romantyzmie. Ale reprezentowanych wcale nie przez sztandarowe dzieła. – Festiwal Opera Rara jest wierny swojej misji polegającej na dawaniu nowej szansy utworom zapomnianym, zaniedbanym, pomijanym – tłumaczy Marzena Lubaszka.

Na program składają się trzy mocne akordy lub trzy silne uderzenia w kotły z akompaniamentem fanfar.

MOZART W MEDIOLANIE

Pierwszy akord (klasycyzm) otworzył festiwal 16 lutego: będzie to koncertowe wykonanie jednej z młodzieżowych oper Wolfganga Amadeusza Mozarta zatytułowanej „Lucio Silla”. To trykutowa opera o obłaskawieniu tyra. Mozart napisał ją w trakcie swojej kilkuletniej podróży do Włoch, w której towarzyszył mu ojciec. Wolfgang Amadeusz miał wtedy zaledwie 15 lat, a już robił furorę jako kompozytor – „Lucia Silla” w 1771 roku zamówił pewien wpływowy mediolański arystokrata w ślad za sukcesem, jaki odniosła wcześniejsza opera młodzieńca z Salzburga, „Askaniusz z Alby”.

„Lucio Silla” nie należy do często wykonywanych tytułów Mozarta, przez wiele lat miała go w swoim repertuarze Warszawska Opera Kameralna, w czasach, gdy kierował nią Stefan Sutkowski. To już przeszłość, ale młodzieżowej opery można teraz posłuchać w Krakowie, w wersji koncertowej granej w Teatrze Słowackiego przez Capellę Cracoviensis pod kierunkiem skrzypka Alessandra Mocci w międzynarodowej obsadzie



• Capella Cracoviensis pod kierunkiem Alessandra Mocci

FOT. TIBOR-FLORESTAN PLUTO

wokalnej (Florie Valiquette, Benjamin Hulett, Margarita Slepakova).

Przy okazji szef festiwalu Jan Tomasz Adamus przypomina mało znany fakt, że rękopis „Lucia Silli” znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej wraz z wieloma bezcennymi rękopisami dzieł Haydna, Beethovena, Schuberta i Brahmsa.

Powtórzenie koncertu nastąpi 18 lutego w tym samym miejscu.

CEZARY TOMASZEWSKI I MISTYCZNE ORATORIUM

Drugi akord będzie romantyczny i będzie nosił tytuł „Raj i Peri” („Das Paradies und die Peri”), tak bowiem nazywa się dzieło wokalno-instrumentalne skomponowane przez Roberta Schumanna, które zostanie zaprezentowane w Teatrze Łaźnia Nowa trzykrotnie – 23, 24 i 25 lutego. Romantycy w opozycji do klasyków chętnie tworzyli nowe formy muzyczne, Chopin wprowadził na przykład do literatury fortepianowej formę ballady i scherza.

Robert Schumann, romantyk z krwi i kości, również nie chciał ograniczać się do klasycznych form, choć nieobce mu były koncerty solowe, sonaty i symfonie; napisał też operę „Genowefa”. „Raj i Peri” to przykład romantycznej hybrydy, łączenia cech opery i oratorium, „nowy gatunek dla sal koncertowych” – jak napisał sam kompozytor w 1843 roku. Tytułowa Peri jest dzieckiem upadłego anioła i śmiercielnicy. Próbuje uzyskać dostęp do raju, z którego została wykluczona ze względu na swoje nieczyste pochodzenie.

To już ósmy rok festiwalu Opera Rara w oparciu artystycznej zaproponowanej przez Capellę Cracoviensis, jej dyrektora artystycznego Jana Tomasza Adamusa i menedżerkę, śpiewaczkę Marzenę Lubaszkę

Inscenizowanie oratoriów nie jest niczym nowym. Chętnie inscenizuje się oratoria Georga Friedricha Haendla. Opera Rara również inscenizuje „Raj i Peri” – Jan Tomasz Adamus powierzył reżyserię tego spektaklu Cezaremu Tomaszewskiemu.

To twórca głośnych spektakli muzycznych prezentowanych na Opera Rara. Monteverdiego serwował w barze mlecznym, Glucka ćwiczył na sali gimnastycznej, Mendelssohna w Łasku Wolskim, a Moniuszkę w krakowskim salonie. Nominowany do Paszportów „Polityki” 2017 za błyskotliwy humor i odwagę mówienia rzeczy prostych w przewrotny sposób. W obsadzie wspomniani Mirjam Mesak i Ian Bostridge, a także Chór i Orkiestra Capella Cracoviensis pod dyktando Adamusa.

VIVALDI I (NIE)JEGO „TAMERLANO”

Trzeci akord to barok i „Tamerlano”, pasticcio Antonia Vivaldiego. Pasticcio to termin znany z przepisów kulinarnych. W XVIII wieku, gdy nie znano jeszcze pojęcia praw autorskich i plagiatu, oznaczał także integralny utwór muzyczny przyrządzony z różnych zapożyczonych „kawalków”.

Pasticcia komponowali tacy geniusze jak Haendel i Vivaldi, nawet Mozart sięgał po cytaty w swoich koncertach fortepianowych. Dopiero romantyzm wprowadził ideę twórcy, który sam wszystko wyniósł pod wpływem natchnienia.

A więc „Tamerlano” Vivaldiego z cytatami z Hassego, Giacomellogo i Broschiego, napisane na karnawał roku 1735 w Weronie – czymkolwiek by był, z pewnością będzie także muzyczną rozkoszą. – To prawdziwe święto ludzkiego głosu, istny róg obfitości porwujących melodyjnym zmysłem i wirtuozerią arii, ale też historia o pysze władzy i jej fatalnych konsekwencjach – mówi Marzena Lubaszka.

Vivaldi zabrzmi w wykonaniu znakomitej Accademia Bizantina pod kierunkiem Ottavia Dantoniego (26 lutego w Starym Teatrze w Krakowie). ● Festiwal Opera Rara odbędzie się w Krakowie w dniach 16-26 lutego

wyborcza.pl

• Więcej wiadomości kulturalnych na Wyborcza.pl/kultura

Kolejny rosyjski statek kosmiczny uległ awarii na orbicie

ROSKOSMOS
SIĘ SYPIE?

Tym razem awarii uległ bezzałogowy statek towarowy Progress, który jest przycumowany do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Siedmioosobowej załodze stacji obecnie nic nie zagraża – uspokajała w sobotę NASA.

Piotr Cieśliński

Progress pod koniec października zeszłego roku dostarczył zaopatrzenie do stacji. Potem został załadowany śmieciami i niepotrzebnym już sprzętem, za kilka dni miał się odłączyć i ulec deorbitacji, spalając się w atmosferze nad Pacyfikiem. To standardowa procedura.

W sobotę Roskosmos poinformował jednak, że w układzie chłodzącym statku wykryto spadek ciśnienia. Progress najpewniej stracił cały płyn chłodzący, który ułotnił się w przestrzeni kosmicznej.

Zewnętrzne kamery zarejestrowały kryształki płynu chłodzącego, które niczym lodowa fontanna tryskały z przewodów statku.

LODOWA FONTANNA

Na razie nie wiadomo, co było przyczyną awarii. Statkiem Progress nie są przewożeni ludzie, jest on przeznaczony do spalania w atmosferze, więc utrata układu chłodzenia nie jest wielkim problemem.

Niepokoi jednak to, że dwa miesiące wcześniej w podobny sposób zepsuł się inny rosyjski statek – załogowy Sojuz, który również jest od kilku miesięcy przycumowany do stacji orbitalnej. Całe chłodziwo wytrysnęło i wyciekło z jego układu chłodzenia, co także zarejestrowały kamery.

To już stworzyło poważne zagrożenie, bo kapsuła Sojuza jest jedną z dwóch szalup ratunkowych (drugą jest amerykański statek Dragon), które mają służyć do ewakuacji załogi stacji w sytuacjach kryzysowych.

Wprawdzie Rosjanie twierdzili, że kosmonauci mogliby wrócić na Ziemię ich statkiem nawet bez działającego chłodzenia, ale... Amerykanie nie byli już tego tacy pewni. Zbyt wysoka temperatura w kapsule mogłaby np. zakłócić działanie pokładowych komputerów.

W każdym razie zdecydowano, że do stacji przyleci nowy Sojuz, a popsuty wróci pusty na Ziemię.

Ta pierwsza awaria miała być wynikiem siły wyższej, bo Rosjanie twierdzą, że So-



• Rosyjska załoga statku kosmicznego Sojuz na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, marzec 2022 r. FOT. ROSKOSMOS TV

juz został przedziurawiony mikrometeoroidem, czyli niewielkim kosmicznym kamieniem, których pełno w przestrzeni kosmicznej. Tym bardziej że zdarzyło się to w czasie, kiedy Ziemia była bombardowana rojem meteorów, zwanych Geminidami. Ale długo nie pokazywali zdjęć, które by to potwierdziły, a NASA twierdziła, że sama stacja nie przelatowała wtedy przez chmurę kosmicznych odłamków, które są źródłem Geminidów.

Druga podobna awaria wywołuje obawy, że problem może wcale nie tkwić w sile wyższej, lecz w całkiem przyziemnych wadach produkcyjnych i słabej kontroli jakości u Rosjan.

Jeśli tak jest, to należałoby dogłębnie zbadać przyczynę awarii, a więc Progress powinien pozostać na orbicie nieco dłużej, bo jeśli zgodnie z harmonogramem w najbliższy piątek odcepi się od stacji i spłonie w atmosferze, to już nikt nigdy niczego nie ustali. Przy okazji warto też wstrzymać lot kolejnego Sojuza, który właśnie szykuje się do startu z Bajkonuru, żeby dokonać jego gruntownego przeglądu.

W poniedziałek Roskosmos rzeczywiście ogłosił, że opóźnia start zastępczego Sojuza – teraz jego lot planowany jest na marzec. Rosjanie przedwcześnie także wreszcie pokazali zdjęcie otworu w chłod-

nicy Sojuza, który uległ awarii w połowie grudnia. To ma być dowód tego, że statek został przedziurawiony przez jakiś kosmiczny śmieć.

SERIA AWARII
ROSYJSKICH STATKÓW

Sojuzy i progressy latają w kosmos już od wielu lat. Dotychczas uznawane były za statki godne zaufania, ale coraz dłuższa seria awarii zaczyna niepokoić zachodnich partnerów Roskosmosu.

Ostatnie dwa wycieki chłodziwa to nie pierwsze awarie. Od kilku lat rosyjski sprzęt zawodzi wręcz seryjnie.

Dwa lata temu rosyjski moduł Nauka niespodziewanie odpalił silniki i przekreślił całą stację orbitalną o 45 st. Na szczęście sytuacja została szybko opanowana przez kontrolę lotu.

W 2018 r. Sojuz – z amerykańsko-rosyjską załogą – musiał awaryjnie lądować tuż po starcie, bo nie zdołał dotrzeć na właściwą orbitę.

W tym samym roku z Sojuza zacumowanego do stacji orbitalnej zaczęło uciekać powietrze. Okazało się, że statek został przedziurawiony jeszcze na Ziemi przez ekipę remontową, która podczas prac non-szalancko używała wiertarki.

Te problemy mogą oczywiście być wynikiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, ale mogą także świadczyć o postępującej degradacji rosyjskiego przemysłu kosmicznego, który zmaga się ze starzejącą się infrastrukturą i technologiami, problemami z kontrolą jakości, a także skarży się na cięcia w budżecie. W ostatnim roku dołożyły się do tego zachodnie sankcje, a także przestawienie się rosyjskiej gospodarki na tryb wojenny.

Nic dziwnego, że międzynarodowa współpraca w ramach stacji orbitalnej – chyba ostatnia technologiczna więź Ro-

sjan z Zachodem – mocno ucierpiała. Co więcej, za chwilę ulegnie całkowitemu zerwaniu. Tuż po wybuchu wojny w Ukrainie Rosjanie postanowili bowiem ostatecznie wycofać się z Międzynarodowej Stacji Orbitalnej.

– Oczywiście wypełnimy wszystkie nasze zobowiązania wobec naszych partnerów, ale decyzja o opuszczeniu tej stacji po 2024 r. została podjęta – zapowiedział latem zeszłego roku nowy szef rosyjskiej agencji kosmicznej Roskosmos Jurij Borysow.

Ostatnie awarie towarowych progressów i załogowych sojuzów wskazują na to, że stacja orbitalna nie jest już dłużej priorytetem Rosjan, a NASA powinna traktować rosyjskiego partnera z mocno ograniczonym zaufaniem.

CZY ISS PORADZI
SOBIE BEZ ROSJI?

ISS składa się z dwóch sekcji – jedną kieruje NASA, drugą Rosja. Obie są ze sobą powiązane. Rosyjska część korzysta przede wszystkim z energii z paneli słonecznych, które są zainstalowane na amerykańskich modułach. Rosyjskie statki zapewniają zaś napęd potrzebny do okresowego podnoszenia orbity stacji albo manewrów w celu omijania kosmicznych śmieci.

Tyle że te ostatnie zadania są już w stanie wypełniać amerykańskie statki towarowe (dragony firmy SpaceX lub cygusy spółki Northrop Grumman), a więc ISS jest w stanie przetrwać bez rosyjskich modułów i pomocy Roskosmosu.

Rosja zapowiada, że w 2025 r. pośle na orbitę własną, nową stację orbitalną. Eksperci jednak wątpią, by obecnie Rosjanie byli w stanie samodzielnie zbudować nową stację, niektórzy uważają, że Putin zamierza dogadać się z Pekinem i dołączyć do budowy chińskiej stacji orbitalnej. ●

**Coraz dłuższa seria
awarii zaczyna niepokoić
zachodnich partnerów
Roskosmosu. Ostatnie dwa
wycieki chłodziwa to nie
pierwsze awarie. Od kilku lat
rosyjski sprzęt zawodzi wręcz
seryjnie**

Jak się dobrze rozbudzić?

Kto rano wstaje

„Bez porannej kawy nie funkcjonuję”, „z rana jestem ospały”, „ledwie kontaktuję” – tak opisuje swoje pobudki wiele osób. Ale są szczęśliwcy, którzy od razu tryskają energią. Co różni te dwie grupy? Geny, tryb życia?

Katarzyna Staszak

Sen to twoja supermoc – mówi najsłynniejszy badacz snu Matthew Walker, profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, autor bestsellera „Dlaczego śpimy”. Bez dobrego snu gorzej działa nasza odporność, rośnie ryzyko wielu chorób, m.in. cukrzycy, raka czy demencji. Niewyspani mamy gorszy nastrój i wyższe ryzyko nadwagi.

Pragniemy dobrego snu, ale masowo narzekamy na kłopoty ze spaniem, budzimy się zmęczeni i niewyspani. Co jest tego przyczyną? To właśnie bada prof. Walker.

Najnowsza publikacja jego zespołu dotyczy porannego wstawania. Naukowcy sprawdzali, dlaczego niektóre osoby od rana czują się pełne energii, a inne długo nie mogą się dobudzić. Wyniki badania opublikowało czasopismo „Nature Communications”.

GENY TO WYMÓWKA?

W badaniu wzięły udział 833 osoby, które przez dwa tygodnie nosiły inteligentne zegarki analizujące ilość ruchu i snu. Badacze oferowali uczestnikom eksperymentu różne rodzaje śniadań. Badane osoby prowadziły też dzienniki żywieniowe.

W badanie włączono bliźnięta jednojajowe i dwujajowe, by sprawdzić, czy wzór pobudki mamy zapisany w genach.

Naukowcy podkreślają, że poranna ospałość wiąże się z czymś więcej niż irytacją i złym samopoczuciem. Słaba czujność ma konsekwencje społeczne – wypadki samochodowe, urazy w pracy, a nawet duże katastrofy spowodowane są przez ludzi, którzy nie mogą otrząsnąć się z senności.

– Poranna senność kosztuje kraje rozwinięte miliardy dolarów rocznie z powodu mniejszej produktywności, zwiększonych wydatków na opiekę zdrowotną, nieobecności w pracy. Jeszcze ważniejsze jest to, że kosztuje życie, jest śmiertelna – mówi prof. Walker.

JAKIE ŚNIADANIE BUDZI NAJLEPIEJ?

Zespół prof. Walkera połączył siły z naukowcami z Wielkiej Brytanii i ze Szwecji, aby przeanalizować metabolizm każdej badanej osoby. Brali pod uwagę m.in. masę ciała i styl życia uczestników badania.

Uczestnicy analizy otrzymywali przez dwa tygodnie gotowe śniadania z różnymi proporcjami składników odżywczych ukrytych w babeczkach. Śniadania z umiarkowaną ilością tłuszczu i węglowodanów porównywano ze śniadaniem: o wysokiej zawartości białka (babeczki plus koktajl mleczny); o wysokiej zawartości węglowodanów; bogatymi w cukier (napój glukozowy). Badane osoby przez całe dwa tygodnie miały zamontowane monitory glukozy.

Najgorsze okazało się śniadanie z dużą ilością cukru prostego. Nie pomagało się obudzić i utrzymać czujności. Po takim śniadaniu uczestnicy badania wręcz zmagali się z sennością.



• Bez dobrego snu gorzej działa nasza odporność, rośnie ryzyko wielu chorób, m.in. cukrzycy, raka czy demencji. Niewyspani mamy gorszy nastrój i wyższe ryzyko nadwagi | FOT. SHUTTERSTOCK

Naukowcy przypuszczają, że już sam ruch zwiększa naszą czujność i poprawia nastrój, co przekłada się na łatwiejsze pobudki. Ruch – o czym wiadomo z innych badań – poprawia też jakość snu

Najlepsze okazało się śniadanie bogate w złożone węglowodany z niewielką ilością białka. Wiązało się z szybkim wzrostem czujności rano i jej utrzymaniem w ciągu dnia. Takie śniadanie sprawdza się jednak tylko u osób zdrowych, których organizm dobrze radzi sobie z glukozą, czyli bez cukrzycy i insulinooporności – zaznaczają badacze. Osoby z insulinoopornością cierpią na sen-

ność po posiłkach. U nich sprawdza się m.in. większa ilość białka w posiłku i zaczynanie posiłku od warzyw.

DOBRY SEN TRWA OD 7 DO 9 GODZIN

A może wiele osób narzekających na poranną senność po prostu śpi zbyt krótko?

To może być najprostsze wyjaśnienie. Rzeczywiście, gdy uczestnicy badania pod okiem naukowców sypiali dłużej, niż mają w zwyczaju, problem porannej ospałości malał. Według prof. Walkera większość ludzi potrzebuje od 7 do 9 godzin snu, by usunąć z organizmu adenozyne, która gromadzi się w ciągu dnia i powoduje wieczorem tzw. presję snu. Jeśli ktoś codziennie sypia za mało, po dłuższym śnie obudzi się zapewne w lepszej formie.

Naukowcy analizowali też aktywność fizyczną uczestników badania. Kto się ruszał, miał rano mniejsze problemy ze sprawnym obudzeniem się. Jaki mechanizm się za tym kryje? Naukowcy przypuszczają, że już sam ruch zwiększa naszą czujność i poprawia nastrój, co przekłada się na łatwiejsze pobudki. Ruch – o czym wiadomo z innych badań – poprawia też jakość snu.

CIEŻKIE POBUDKI TO NIE WINA GENÓW

Porównania danych między parami jednojajowych i dwujajowych bliźniąt wykazały, że genetyka odgrywa niewielką i nieistotną rolę w porannej czujności – podają naukowcy. Zaznaczają, że genami można wyjaśnić jedynie około 25 proc. różnic między różnymi osobami.

– To, jak budzisz się każdego dnia, jest w dużej mierze pod twoją kontrolą, zależy od tego, jak organizujesz swoje życie i sen – podsumowuje prof. Walker.

Warto zadbać o dobry sen, bo lista jego związków z naszym zdrowiem i nastrojem wciąż się wydłuża. Niewyspani jesteśmy częściej samolubni i częściej kłócimy się z partnerem. Badania pokazały, że osoby, które śpią sześć godzin na dobę lub mniej, są czterokrotnie bardziej narażone na przeziębienie w porównaniu z osobami, które śpią ponad siedem godzin.

Regularny dobry sen wpływa na nasze poczucie szczęścia tak samo jak wygrana na loterii. Codziennie mamy więc szansę czuć się jak szczęśliwi zwycięzcy. Z wyjątkiem osób pracujących na zmiany – im jest naprawdę trudno dobrze się wypaść. ●

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 983/21 z wniosku Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Motor” w Lublinie toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Wojtasiewicz z domu Kozak, zmarłej 3 grudnia 2020 roku w Lublinie, której miejscem ostatniego zwykłego pobytu był Lublin. Sąd wzywa, aby spadkobiercy Haliny Wojtasiewicz w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34235161

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Toruniu pod sygn. akt I Ns 325/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po ELŻBIECIE KOWALSKIEJ, zm. 01.03.2021 r. w Toruniu, ostatnio zamieszkałej w Toruniu.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34235240

Sąd Rejonowy Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu zawiadamia, iż przed tutejszym Sądem toczy się pod sygnaturą IXNs 905/22 postępowanie z wniosku Kazimierzy Kania

o zasiedzenie nieruchomości przy ul. Miśniewskiej 25 w Poznaniu, działka nr 49, dla której Sąd Rejonowy Poznań Stare Miasto w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą POIP/00013404/3.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane w sprawie, w szczególności następców prawnych dotychczasowej właścicielki tej nieruchomości oraz osoby roszcujące sobie prawa do tej nieruchomości, w szczególności spadkobierców Aleksandry Roteckiej i Marka Roteckiego, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoją własność, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie jeśli zostało wykazane.

OGŁOSZENIE 34235172

W Sądzie Rejonowym w Mysłowicach Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 8/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Mysłowice o stwierdzenie nabycia spadku po Iwonie Klichta, zmarłej w dniu 31 października 2017 roku w Jaworznie, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Mysłowicach, w dacie śmierci zamężnej, i Jacku Klichta, zmarłym w dniu 19 sierpnia 2019 r. w Mysłowicach, posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Mysłowicach, w dacie śmierci wdowca. Nie ustalono majątku wchodzącego w skład spadków po Iwonie Klichta i Jacku Klichta. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do spadków po Iwonie Klichta i Jacku Klichta, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34235215

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku w sprawie I Ns 1076/19 toczy się postępowanie z wniosku Zofii Maksim o stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Wólce Abramowickiej, składającej się z działki oznaczonej ewidencyjnie nr. 1350/2 o powierzchni 0,17 ha, dla której w Sądzie Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku nie ma złożonej księgi wieczystej ani nie był prowadzony zbiór dokumentów. Sąd wzywa osoby zainteresowane, aby zgłosiły się do tutejszego Sądu w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia i wykazały swoje prawo do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi jej zasiedzenie, o ile zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34235163

APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34235419

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Szubinie w sprawie zarejestrowanej pod sygn. akt I Ns 347/22 toczy się postępowanie z wniosku PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po Wandzie Kiepiela zmarłej 6 listopada 2021 roku, ostatnio zamieszkałej w Kcyni. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34235276

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie I Ns 972/21 z wniosku Katarzyny Pokorskiej przy udziale Feliksa Korszewskiego, Doroty Moczyńskiej, Roberta Grześkowiaka, Bożeny Kędzierzyńskiej, Małgorzaty Jagowskiej, Mieczysława Kamińskiego, Tadeusza Korszewskiego i Sabiny Biedzińskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Bernardzie Korszewskim, synu Jana Koza i Anny Tomiak, zmarłym 24.12.2020 r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235376

Przed Sądem Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu pod sygn. V Ns 782/21 toczy się postępowanie z wniosku Getin Noble Bank (obecnie VeLoBank SA w Jastrzębiu-Zdroju) o stwierdzenie nabycia spadku po Magdalenie Dymek, zmarłej w dniu 13 maja 2020 r. w Poznaniu. W skład spadku mogą wchodzić niezapłacone zobowiązania. Sąd wzywa, by w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się spadkobiercy i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235405

Łyżwiarz bez stóp i dłoni

Ojciec mistrza olimpijskiego z Turynu Romana Kostomarowa zaprzecza, jakoby jego syn leczył zapalenie płuc i grypę pływaniem w przeręblu przez tydzień.

Radosław Leniarski

Jest to jedyna historia o sporcie, która przyciągnęła uwagę Rosjan mocniej niż doniesienia o pęczniejącym napięciu wokół dopuszczenia ich do igrzysk olimpijskich w Paryżu. Niektóre media, jak np. Sportrbc.ru, stworzyły nawet oddzielną zakładkę – w tzw. nawigacji strony – dla informacji o sprawie Kostomarowa.

„Czarnoksiężnik z Krainy Oz”

Żaloszna sprawa dotyczy łyżwiarza figurowego, a łyżwiarze są w Rosji celebrytami zapraszani na Kreml i do telewizyjnej Jedynki – na Pierwyj Kanał. Transmitowane są lodowe rewie, organizowane w wypełnionych po brzegi pałacach lodowych nawet w najdalszych zakątkach przepastnej krainy Putina. Byli bohaterami Związku Radzieckiego, a teraz są bohaterami Rosji. Są jej pięknym obliczem. Dlatego to, co stało się z Kostomarovem, jest tak bardzo bulwersujące.

Kostomarov wziął udział w noworocznej rewii lodowej w Moskwie pod tytułem „Czarnoksiężnik z Krainy Oz”. – Kaszał, ale nie narzekał i jeździł – wspominał dziesięć dni później producent rewii Ilja Awierbuch, wicemistrz olimpijski i mistrz świata w parach tanecznych.

Już wtedy przetoczyła się przez kraj wieść: Kostomarov w szpitalu, nieprzytomny. Awierbuch dodał, że łyżwiarz przebywa na



• **Tatiana Nawka i Roman Kostomarov podczas igrzysk olimpijskich w Turynie w 2006 r.**
FOT. EAST NEWS

oddziale intensywnej terapii i że wstępna diagnoza to zapalenie płuc. Tego samego dnia Tatiana Nawka stwierdziła, że stan zdrowia jej partnera z tafl lodowej jest nieznan. A to dziwne, Nawka jest bowiem jedną z najlepiej poinformowanych osób w państwie jako żona – od ośmiu lat – rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa. Maksym Stawiski, choreograf rewii, w których występował Kostomarov, poinformował RIA Nowosti, że łyżwiarz jest podłączony do respiratora. Kanały Telegramu zostały zasypane doniesieniami, że lekarze oceniają stan byłej gwiazdy łyżwiarstwa jako wyjątkowo poważny, ciężki, krytyczny.

Tajemnica leczenia się w przeręblu

Ludzie na Telegramie, na forum zadawali pytania, jak to możliwe, że 46-letni mężczyzna i wciąż sprawny sportowiec stoczył się do takiego stanu, że potrzebny jest respirator, a jego stan zdrowia jest krytyczny? Zapil i zasnął na ulicy w śniegu, jak to bywa po sukcesie? Dosypali mu czegoś wro-

gowie do herbaty? Otruili, jak Litwinienkę? Może miał ukrytą wadę, obniżoną odporność, bo koronawirus, pandemia, a może zaszczerpił się sputnikiem, rosyjską szczepionką, no bo czym?

Rąbka tajemnicy uchylił jeden z portali sportowych, dając do swojego artykułu następujący tytuł: „Ojciec Kostomarowa zaprzecza, jakoby syn leczył grypę, pływając przez tydzień w przeręblu”. – W ogóle się nie leczył, przerębla żadnego nie było. Jeździł w rewii z 38,4 st. gorączki – mówił Siergiej Kostomarov, odpowiadając niejako na plotki rozsiewane przez różnych autorów piszących, że jego syn, zamiast iść do lekarza, zwalczał kaszel i ból w klatce piersiowej metodami ludowymi, że robił to przez tydzień, nawet w przeddzień przetransportowania do szpitala.

Kostomarov został przewieziony ze szpitala rejonowego do podmoskiewskiego kompleksu medycznego Komunaraka, najnowocześniejszego w Rosji. Po dwóch tygodniach jego stan się ustabilizował, lekarze zapowie-

dzieli odłączenie go od respiratora. Media zaczęły interesować się, jakie to spektakle z udziałem Kostomarowa trzeba przełożyć na później. Na przykład bajkę „Dziadek do Orzechów i Król Myszy” w obwodzie włodzimierskim. Po trzech tygodniach – poprawa, jest coraz lepiej, pozytywne wieści.

Drastyczna zmiana sytuacji

Sytuacja zmieniła się drastycznie na początku lutego, każdego dnia było gorzej. Oto sekwencja kolejnych tytułów na stronie sportrbc.ru. „Sport-express dowiedział się o ryzyku amputacji palca Romana Kostomarowa”. „Decyzja o amputacji palca jeszcze nie zapadła”. „Media dowiedziały się o groźbie amputacji części nogi Kostomarowa”. „Gangrena dopadła nogę Kostomarowa”. „TASS informuje o amputacji obu stóp Kostomarowa”. „Najważniejsze jest żyć. Przyjaciele wspierają Kostomarowa”. I ostatni artykuł, z 13 lutego: „Osoba bliska łyżwiarzowi przyznaje, że potrzebne są dalsze operacje”.

Okazało się, że w Komunarce, najnowocześniejszej klinice w Rosji, którą oddano do użytku w sam raz, by przerobić 13 budynków na szpital walczący z epidemią koronawirusa, zaatakowała łyżwiarza sepsa. 7 lutego łyżwiarzowi amputowano przeżarte gangreną obie stopy. „Komsomolskaja Prawda” doniosła, że w poniedziałek lekarze amputowali łyżwiarzowi także obie dłonie.

Kostomarov z Nawką zdobyli złoty medal olimpijski w parach tanecznych w 2006 r. W Turynie byli żelaznymi faworytami, bo od 2004 r. nie przegrali żadnego startu na mistrzostwach Rosji, Europy, świata. I faktycznie zwyciężyli, pojechali świetnie taniec dowolny do muzyki z opery „Carmen”, a zaraz potem zakończyli kariery. Od tego momentu Kostomarov występował wyłącznie w rewiach. Oboje popierają wojnę Putina w Ukrainie, co w przypadku Nawki jest oczywiste, ale niekoniecznie w przypadku Kostomarowa. ●

Iga Świątek przypomina o psychice

Iga Świątek zagra dziś w Dausze pierwszy raz od porażki w IV rundzie Australian Open. I znów, jak wtedy, mówi dużo o psychice.

W jej sztabie szkoleniowym – można często takie odnieść wrażenie – psycholożka Daria Abramowicz zajmuje nie mniej ważne miejsce niż trener Tomasz Wiktorowski. On sam zresztą mówił pod koniec ubiegłego roku w „Rzeczpospolitej”: „Nie jestem pewien, czy potrafiłbym z Igą rozmawiać tak jak Daria”.

Na turnieju WTA 500 w Dausze – 21-letnia Polka broni tam tytułu – powtarza się sytuacja sprzed

kilku miesięcy z Ostrawy. Liderka światowego rankingu znów przyjechała z psycholożką, a bez trenera.

Katarski turniej można oglądać w Canal+ Sport, komentator stacji Bartosz Ignacik napisał na Twitterze: „Nie był tanio, ale warto”, i poinformował, że trener Wiktorowski wystąpi w roli komentatora. Dodał wesołą emotikonkę, ale zaraz też dopisał: „Dla wszystkich szukających sensacji: Tomek Wiktorowski nadal pracuje z Igą i tylko sprawy prywatne nie pozwoliły mu wyjechać na Bliski Wschód. Stąd też wpadnie [do studia] pokomentować”.

– Zamiast myśleć: Chcę wygrać”, myślałam: „Nie chcę przegrać” – po-

wiedziała Świątek po porażce w IV rundzie Australian Open. Wspominała o trudnych dniach w Australii, o presji i oczekiwaniach, które czuła i których nie potrafiła wyrzucić z głowy. Kilka dni wcześniej mówiła: – Odnoszę wrażenie, że ludzie biorą jako pewnik to, że przejdę pierwsze rundy turnieju. (...) Byłoby lepiej, gdyby niektórzy ludzie rozumieli trochę bardziej, jak to jest walczyć o zwycięstwa i rywalizować z innymi właściwie tydzień po tygodniu.

Przed startem w Dausze powiedziała, że po Australii zrobiła sobie „reset”, że pracowała nad tym, by obniżyć swoje oczekiwania.

Poprzedni sezon Świątek był niezwykły. Została liderką rankingu, wygrała dwa turnieje wielkoszlemowe na dwóch różnych nawierzchniach, triumfowała też w sześciu innych rozgrywkach. Zanotowała serię 37 zwycięstw z rzędu, zakończyła rok z gigantyczną przewagą w rankingu nad rywalkami. Głowa mogła się zakolysać, a oczekiwania wobec samej siebie mogły wzrosnąć, mogła uznać, że to jest poziom, z którego nie wolno jej już zejść.

Rywalką Świątek będzie dziś Amerykanka Danielle Collins, wicemistrzyni Australian Open sprzed roku (wygrała wtedy z Polką w półfinale).

Wczoraj na kort wrócił Hubert Hurkacz, 10. tenisista rankingu. On w Melbourne, tak jak Świątek, odpadł w IV rundzie. Podczas turnieju ATP 500 w Rotterdamie wygrał pierwszego seta z Roberto Bautistą-Agutem 7:5. W drugim w tie-breaku prowadził 4-0 i 6-3, lecz mimo trzech meczboli przegrał 7-9 z notowanym na 24. miejscu Hiszpanem. W trzeciej partii prowadził 5:4 i serwował, by zamknąć mecz, został jednak przełamany. Znów tie-break, tym razem 26-letni Polak wygrał 7-4. Teraz zmierzy się z Bułgarem Grigorem Dimitrowem, transmisja turnieju w Polsacie Sport. ●

Marek Deryto



Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego **Antosia Tomaszewskiego**, który od urodzenia choruje na okotoporodowe porażenie splotu ramiennego typu Erba. Tylko prywatna i intensywna rehabilitacja pozwoli chłopcu usprawnić rękę, by w przyszłości mógł być samodzielny. W związku z powyższym, bardzo prosimy wszystkich Ludzi dobrego serca o dobrowolne wpłaty na rzecz Antosia. **Za każde okazane wsparcie i pomoc w walce o zdrowie Antosia wszystkim serdecznie dziękujemy! Nie pozwólmy, by był skazany na niepełnosprawność!**

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Tomaszewski Antoni, na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0960-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

